



Rocznie Rb. 3, dla straży ogniowych—2 rb. 50 k. W Poznańskim—7 mk, w Galicji—8 kor.

Redaktor i Wydawca Bolesław Chomicz. ☐ ☐ Kierownik działu technicznego inż. J. Tuliszkowski.

☐ ☐ ☐ Redaktor przyjmuje osobiście od 9 — 10 godziny codziennie oraz w piątki od 3 — 4 godz. ☐ ☐ ☐

Wychodzi w dniu pierwszym każdego miesiąca. Cena numeru kop. 30, dla straży ogniowych — kop. 25.

☐ ☐ ☐ Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Boduena Nr. 5. — telefon 60-02. ☐ ☐ ☐

☐ ☐ Rękopisy artykułów, nadesłanych do Redakcji bez oznaczenia honorarium, uważane są za bezpłatne. ☐ ☐

Dzielna przodownica.

Żniwa wszędzie mają się ku końcowi.

Wkrótce zabrzmi pieśń dożynkowa, tak miła, tak naszemu sercu droga. Niewyszukana jest ona i prosta, jak ten lud nasz, a niekłamiwa, szczerą...

Słońce skłania się ku spoczynkowi. Ostatnie jego promienie ozlaczają i czerwienią wierzchołki starych lip, jesionów i świerków dworskiego parku.

Czarowna jest zawsze przedwieczorna godzina pogodnego dnia.

W powietrzu powoli zapanowuje cisza. Milkną rozgwały. Jenó z pola dochodzi poryk i beczenie powracających z pastwisk krów i owiec i w pobliskiej wsi od czasu do czasu skrzypnie zóraw studzienny. Ptactwo, mało już przy końcu lata gwarliwe, wcześniej umilkło. We dworze za to ruch się wzmacnia: czynią się przygotowania, bo to dziś dożynki.

Hen! z daleka, z daleka zaczynają dochodzić ledwie dosłyszane dźwięki zbiorowej pieśni:

Plon niesiemy, plon,
W dziedzicowy dom.
Żeby żyto plonowało
Po sto korcy wydawało.
Plon niesiemy, plon!..

Ile wspomnień najmielszych z tą pieśnią związanych. Dziecinne szczęśliwe lata przewijają się w pamięci...

Pieśniarze się zbliżają. Coraz głośniejsze i zupełnie wyraźnie słychać...

„Żeby żyto plonowało,
„Po sto korcy wydawało.
„Plon niesiemy plon!“

W końcu alei topolowej już widać barwny orszak. Zbliża się powoli, ciągle brzmiąc pieśnią, i wstępuje w bramę. Jak różnobarwnym kwieciami umajony jest dziewczętami.

Pierwsza idzie najdorodniejsza dziewczucha — czarnobrewa w wieńcu z kłosów, w kwiaty polne spowitym. W opalonych i spracowanych rękach sierp, którym tyle dokonała, że ją właśnie na przodownicę wybrano. Ona prowadziła podczas żniw towarzyszek, przodując im, świecąc przykładem. I piękna i dzielna.

A żniwa były nietatwe. Ciągłe deszcze skotłowały lany, przybiły zboże do ziemi. W wielu miejscach zaczęło ono nawet porastać i marnieć...

Wszystko jakby się zmówiło przeciw naszym rolnikom.

Ale gdzież przeciwności niema? Wszędzie piętrzą się przed nami przeszkody i trudności.

Taką samą skotłowaną i przybitą jest niwa naszego pożarnictwa.

Nawałnice i ciężkie warunki bytowania przytłoczyły nasze straże.

Ogólna apatia; brak polotu, żywszej myśli. Wegetowały one dotychczas zasklepione w ciasnym, ślepem, małomiasteczkowym towarzystwie wzajemnej adoracji i w egoizmie, nic poza swymi granicami nie widzącym.

„Nasza straż jest jedna z lepszych“ mawia taki zaściankowy „patryotnik“, nie wychylając no-

sa ze swego miasteczka, nie widząc nigdy lepszych zastępów.

Przestarzałe, zaduże, ciężkie narzędzia; niewyćwiczone apatyczne, powoli ruszające się zastępy; brak karność, poczucia obowiązku; wieczne spóźnianie się, i częste opuszczanie zebrani i ćwiczeń; te ostatnie nieudolne i nieumiejętne prowadzone, jednostajne a nużące... oto stan znanych większości naszych prowincjonalnych straży ogniowych.

Pracować na takiej niwie jest to trud zmuśniony i niewdzięczny.

Od paru lat jednak do tej, tak u nas strasznie dotychczas zaniedbanej dziedziny życia społecznego, zaczynają przenikać ożywcze prądy. Urządzają się konferencje, konkursy, zjazdy; powstają różne fachowo-pożarnicze komisje.

Dzięki im straże się zruszyły ze stanu bezwładności, przebudziły się i ożywiły. Zaczęto myśleć o lepszych taborach. W wielu strażach ćwiczenia są częste, racjonalnie prowadzone. W zimie inteligentni, a więcej zamilowani w pożarnictwie, członkowie urządzają dla braci strażackiej pogadanki i fachowe odczyty, pouczając o budowie sikawek i innych narzędzi, o gaszeniu pożarów. Zarządy i rady sztabowe częściej odbywają swe fachowe i gospodarcze zebrania i t. d.

Dzielną niestrudzoną przodownicą na tem polu jest **Straż Ogniowa Ochotnicza w Częstochowie**.

Nikt przed nią nie pomyślał o jakimkolwiek zjeździe. Ona pierwsza podczas pamiętnej wystawy przemysłowo-rolniczej w Częstochowie w 1909 r. urządziła t. zw. konferencję straży ogniowych i konkursy, a w roku zeszłym latem zainicjowała konkursowe ćwiczenia straży ziemi Piotrkowskiej.

Dzięki podnieceniu i rywalizacji, niektóre zastępy strażackie świetnie się przygotowały do konkursu i przejawiały znakomite wyćwiczenie i fachowe wyrobienie. Wiele straży, uczestniczących w konkursie, przyjęły jako wzór ćwiczenia tych lepiej wyszkolonych oddziałów i jeły się energicznie pracy nad wyrobieniem swych członków.

Teraz znowu Straż Częstochowska pierwsza urządziła 3-dniowe kursy pożarnictwa przy bardzo liczny udział komendantów i dowódców oddziałowych wielu straży Królestwa, podczas których wiele się widziało ciekawych ćwiczeń i wysłuchało teoretycznych wykładów.

Nader umiejętne zestawienie programu wykładów, urozmaicanie kursów wycieczkami do okolicznych fabryk i sąsiednich doskonałych straży fabrycznych, przeprowadzenie ciekawej instalacji elektrycznej sygnalizacji pożarowej, urządzenie nawet specjalnego przedstawienia kinematograficznego z obfitością film wyłączone z życia strażackiego, zorganizowanie po bardzo przystępnych cenach obiadów i kolacji, gdzie tyle miłych chwil spędziliśmy w gronie kolegów po toporze, przy minimalnem użyciu alkoholu, co z wielkiem uznaniem tu podkreślić należy, wreszcie wykazanie świetnego wyćwiczenia swych zastępów i bogatego taboru — wszystko to wymownie świadczy o znakomitej organizacji i sprężystości Zarządu i ciągłej pracy Częstochowskiej Straży Ogniowej,

pracy owocnej i wysoce pożytecznej dla całego ogółu strażackiego.

Przewódź nam i nadal w tej pracy na niwie krajowego pożarnictwa, dzielna, Szanowna Przodownico.

Cześć Ci!

Inż. J. Tuliszkowski

Kursy pożarnicze w Częstochowie.

(15, 16, 17 Sierpnia).

Na kursy przybyło 113 przedstawicieli od 45 straży ogniowych z dalszych stron kraju, jak z Siedleckiego, Suwalskiego, Plockiego, reszta z pobliskich miejscowości. Około 9-ej rano dnia 15-go Sierpnia zebrano się w pięknej sali zastawionej niezbędnymi do tego narzędziami, modelami budynków, modelem wieży do ćwiczeń, instalacją centralnej elektrycznej sygnalizacji i t. p.

O godz. 10-ej wszyscy uczestnicy Kursów z orkiestrą na czele udali się do Kościoła Św. Zygmunta, gdzie, po skończonym nabożeństwie. Ks. Fulman wzniósł słowa przywitał przybyłych delegatów.

Na prelegentów zaproszono: P. p. B. Chomicza, inż. J. Tuliszkowskiego z Warszawy, inż. E. Stanka, inż. S. Oderfelda, E. Brühla, Pączkowskiego, inż. Kolebskiego z Częstochowy, inż. S. Kosteckiego, Świderskiego z Nowo-Radomska, E. Balera z Łowicza.

Po serdecznem przywitaniu przybyłych przez Prezesa Straży Częstochowskiej p. **Jełowickiego**, wyjaśnieniu znaczenia kursów pożarniczych, doniosłości urzędzenia takowych, w różnych miejscowościach kraju; pierwszy jako prelegent wystąpił, Redaktor „Przeglądu Pożarniczego” p. **B. Chomicz**. W referacie prelegent wykazał dokładnymi cyframi stan naszych budynków w Królestwie Polskiem, ilość takowych, stosunek %owy pod względem materiałów ogniowych, rozwój pożarnictwa w naszym kraju, ilość straży w Królestwie (wszystkich jest 452 straży) podział mieszkańców i obszar w stosunku do jednej straży, ilość takowych w każdej poszczególnej gubernii i t. p. Porównując kraj nasz z Królestwem Saskiem, które nie wiele jest większe od Gubernii Warszawskiej, ma jednak 926 straży, w Gub. Warszawskiej jest tylko 82 straży, najmniej w Plockiej 29, a w Suwalskiej 17 straży. Prelegent wykazał również szkody, wyrządzone rok rocznie przez pożary.

Następnie bardzo pouczający i popularny wykład miał p. inż. **Stanek**, o sile, dzwignii w ogólności, o dzwigni sikawek i topora, o powietrzu, jego ciśnieniu, ssaniu sikawek na wysokość, o rzucie prądu, o zwięźnieniu się strumienia, formie wylotu, o oporach w węzłach i tarciach na zagięciach, o ułożeniu węzła, by uniknąć dużego oporu.

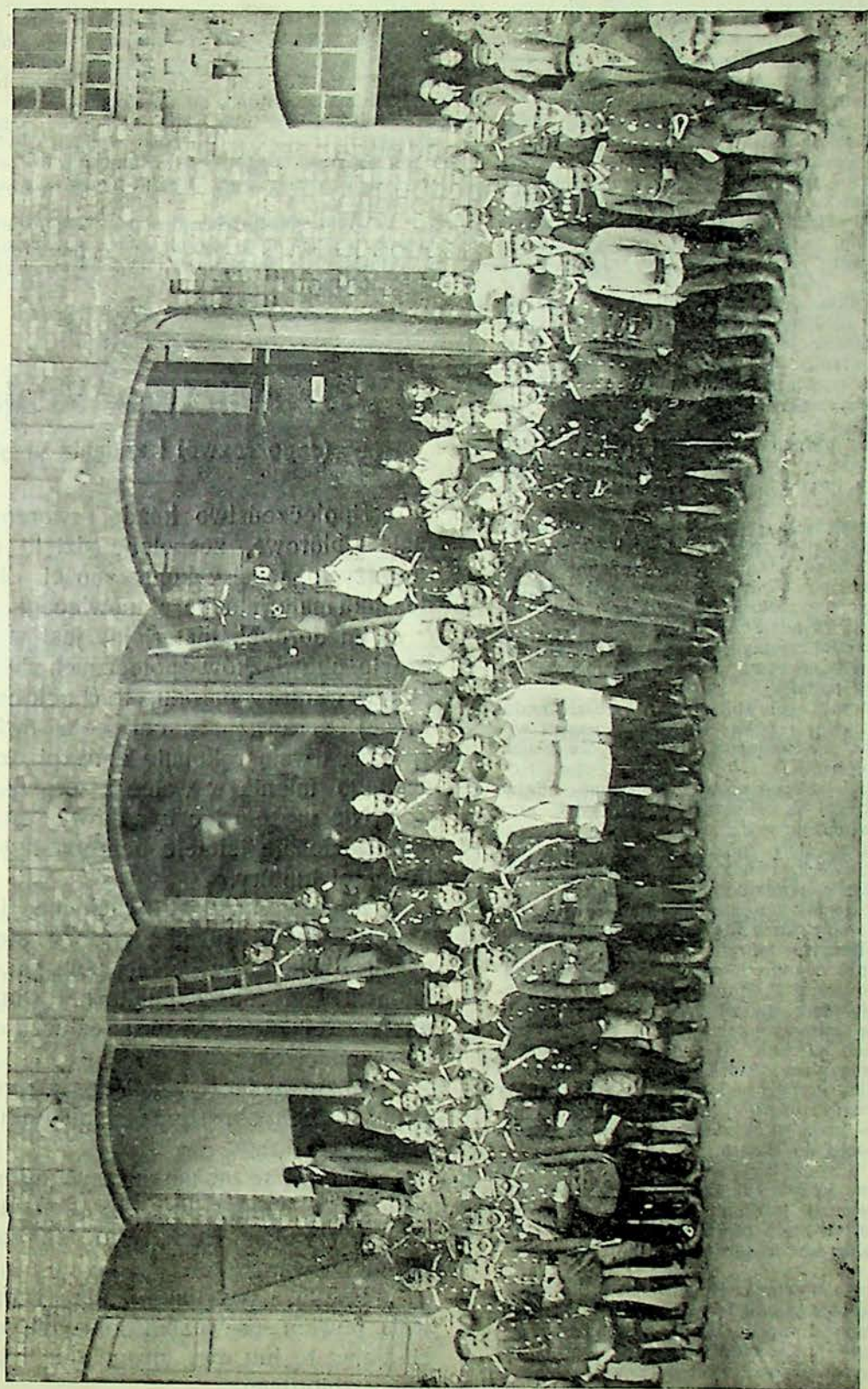
P. inż. **Oderfeld** wyłożył główne zasady palenia się, o tworzących się gazach przy wybuchach, przy spalaniu się niektórych ciał, o ich szkodliwości i niebezpieczeństwie.

Wykład o sikawkach p. inż. **Kosteckiego** był bardzo interesujący. Jak o historii sikawek, ich budowie, z jakiego materiału; wspominał również, że widział za granicą sikawki ze skrzynią do wody, które zalecał, sikawki te jednak naszym zdaniem są za ciężkie, następnie zimową porą w nieopalonych remizach woda w skrzyni mogłaby zamarznąć.

Wykład p. **E. Brühla** o drabinach był bardzo pouczający i szczegółowy. Wykonywane ćwiczenia na placu z drabinami przez druhow Częstochowskich były bardzo udane i wysmienicie wykonane.

Drugi dzień kursów zaczął się wykładem p. inż. **Kosteckiego** o przyrządach ratowniczych z podaniem wymiarów różnych przyrządów do ratowania, (zależne to również jest od budynków i miejscowości). Demonstracja różnych narzędzi przy pomocy p. **Świderskiego** na placu przy wieży, sposób ich użycia była bardzo ciekawa i przez druhow Nowo-Radomskiej straży bardzo dobrze wykonana; również bardzo ciekawa była demonstracja i sposób użycia ratowniczych przyrządów przez przedstawicieli straży fabr. zakładów Szajbrowskich w Łodzi.

Następnie miejscowy lekarz **dr. Nowak** miał bardzo pouczający wykład o ratowaniu w nieszczęśliwych wypadkach, o doraźnych opatrunkach, oparzeniach, złamaniach, o przenoszeniu rannych.



Uczestnicy kursów pożarniczych w czasie wykładów praktycznych.

P. **Pączkowski** wykladał o sposobie rozebrania budynków przy ogniu, o sposobie rąbania belek, krokwi, dachów i t. p. o użyciu do tego potrzebnych narzędzi; w tym celu zbudował miniaturowy domek, wiązania dachowe, dające się rozebrać na kawałki, wyjaśniając poszczególnie każde połączenia, również ciężkości dachu z różnych materiałów i t. d. Wykład obecni wysłuchali z wielkim zajęciem.

O godz. 8-ej wieczorem p. **Inż. Kolebski** przy odpowiednim wykładzie zademonstrował, specjalnie w tym celu założoną instalację sygnalizacji elektrycznej z centralną stacją, syreną elektryczną do alarmowania; wykład ten dostarczył wiele materiałów pouczających.

W trzecim dniu o godz. 9 min. 30 z rana p. **Inż. Tuliszkowski** wykladał o różnego rodzaju pożarach, narzędziach i sikawkach o sposobie gaszenia i przystępowania do ognia, nacierania prądem, mówił o konieczności sprawieniu w każdej straży pogotowia do wyjazdu na wieś, a nawet w samym mieście, przedstawił obrazowo w jaki sposób wóz taki zbudować, co powinien mieścić na sobie, zaznaczył że wóz taki wybudował zawsze czynny i zamilowany w sprawach pożarnictwa p. **E. Balcer** z Łowicza.

Po skończonym wykładzie p. **Inż. Tuliszkowski** zabrał głos p. **E. Balcer**, mówiąc obszernie i przekonywająco o konieczności wprowadzenia jednolitego regulaminu w strażach ogniowych, o rozwijaniu się pracy przeciwpożarowej, o powstaniu różnorodnych regulaminów, zaznaczył, że dobrym i właściwym regulaminem może być tylko taki, który jest opracowany na podstawie normalnej ustawy; takim właśnie jest regulamin, opracowany przez wybraną komisję, gorąco polecał takowy wprowadzić, wyjaśnił różnicę pomiędzy regulaminem a instrukcją, co w pojęciach strażackich wciąż się miesza.

P. **Balcer** przedstawił historję zapoczątkowania zjazdów i konkursów strażackich, kursów pożarniczych, w których od początku brał czynny udział, kładąc nacisk na konieczność urządzania zjazdów dla dobra sprawy pożarniczej: przemawiał w sprawie kasy pomocy, która powinna być zaprowadzona w każdej straży (na zasadzie Art. 49 punkt 8, — ustawy normalnej) dla strażaków czynnych, ponoszących jakikolwiek szwank przy pożarach, porównywał sposób ubezpieczeń z założeniem takiej kasy pomocy.

Po skończeniu referatu zebrani słuchacze zeszli nadół na plac ćwiczeń, gdzie nastąpił pokaz sikawki z gasem — głównym tłoczącym wodę, mechanicznej drabiny „Magirusa” sięgającej na czwarte piętro.

O godz. 1-ej po poł. pokaz i próby zakończono, udając się do hotelu Angielskiego na wspólny, obiad, gdzie przy milej pogawędce zabawiono do godz. 3-ej; następnie jeszcze część się udała na Jasną Górę, gdzie zwiedzono skarbiec klasztoru, wieżę i stację Męki Pańskiej, na czem zakończono pierwsze w kraju kursy pożarnicze.

Straż Częstochowska jak zawsze, pomyślała również dla urozmaicenia o małych rozrywkach dla gości, zorganizowała, kilka wycieczek do okolicznych fabryk.

W pierwszym dniu o godz. 5 min. 30 wyjechano koleją do Rakowa, Huty żelaznej B. Hantke, dla zwiedzenia takowej. Oglądano wielkie piece, sposób naplania ich, sale maszyn, baterje pieców gazowych, w których się pali gaz tworzący się w wielkich piecach. O godz. 8-ej wieczorem wypuszczono lawę żelazną pieca, która płynęła w przeznaczonych dla siebie korytkach; był to widok groźny i wspaniały p. **Inż. Szwejkowski** bardzo chętnie dawał dokładne wyjaśnienia o wszystkim; o godz. 9-ej zachwyceni wspaniałym widokiem delegaci powrócili do Miasta.

W Sobotę 15-go o godz. 2-ej po południu wyjechano dorożkami i omnibusami do fabryki Jutowej Częstochowianka, gdzie p. **Kreter** uczestnik tamtejszej straży zrobił próbę z sikawką parową, puścił w ruch hydranty, pokazał również z wyzerpującym wyjaśnieniem urządzenie sprinklerów (automatów-tryskaczy).

Po powrocie z Częstochowianki i wykładzie p. **Pączkowskiego** o narzędziach pomocniczych i rozbieraniu budynków, powozami fabrycznymi wyjechano do Huty Szklanej Paulina, gdzie syn właściciela huty p. **Geisler**, Naczelnik miejscowej straży ogn., powitał przybywających gości orkiestrą strażacką przed remizą.

Gościenny i sympatyczny pan **Geisler**, oprowadził przybyłych gości po hucie, pokazując, jak przy piecach hutniczych wyrabiają różne artystyczne przedmioty ze szkła. Następnie zwiedzono drugą połowę, gdzie robią zwykłą galanterję w prasach, — malarnię i szlifiernię.

Po zwiedzeniu fabryki p. **Geisler** jako Naczelnik straży zarządził alarm. Strażaków około stu w krótkim czasie się zeszło, rozpoczęły się świecenia rzędowe, które wykonano nad-

zwyczaj wprawnie i efektywnie. Następnie — ćwiczenia z drabinkami i sikawkami; pokazano również ratownictwo linkami, a wszystko szło sprawnie i rozważnie. Pomimo 18-to miesięcznej egzystencji młoda ta straż swoją zręcznością i dokładnym wykonaniem ćwiczeń, może zakasować najstarsze straże w kraju, widąc u nich chęć zamilowanie do pożarnictwa, posłuch i rygor.

Już to trzeba przyznać, że p. **Geisler** jest nie tylko dobrym strażakiem, lecz i dobrym i gościnnym gospodarzem.

O godzin. 7 minut 30 po serdecznym pożegnaniu przez szpaler ustawiony z druhów, przy dźwiękach orkiestry goście wyjechali z powrotem do Częstochowy.

Wieczorem tegoż dnia urządzono w miejscowym kinematografie specjalne przedstawienie z widokami pożarów i pracy strażackiej, przedstawiono zjazd i pochód straży ogn. w Łodzi, uroczystości strażackie w Częstochowie w 1912 i 1913 roku.

W ten sposób zarząd straży Częstochowskiej umiał połączyć przyjemne z pożytecznym i każdy uczestnik kursów, wyjeżdżając z Częstochowy, wyniósł z sobą mile i przyjemne wspomnienie.

Quidam.

Pożarnictwo Krajowe^{*)}

(Jego rozwój i zadania przyszłe).

Spółczeństwo każde, tworząc jedno duże ciało zbiorowe, zespolone dzięki długotrwałemu współżyciu, musi z konieczności dbać o ochronę dorobku materialnego, stanowiącego podstawę bytu.

Im dorobek materialny jest większy, im poczucie obowiązków społecznych sięga dalej i głębiej w warstwy narodu, tem ochrona ta staje się więcej sprawna, więcej celu świadomą, dając ogółowi trwałą rękomię zabezpieczenia nagromadzonego mienia w walce z wypadkami losowymi.

Nie może więc być mowy wogóle o kulturze tam, gdzie nie istnieje ochrona tego, co stanowi treść tej kultury.

Mienie ludzkie, ruchome i nieruchome, a w liczbie tej również wyższy stopień dorobku cywilizacyjnego w postaci świątyń, dzieł sztuki, budowli użyteczności publicznej winny być przedmiotem tej pieczy, którą rozciąga ogół ku jednemu jednostek.

Różni badacze posługują się różnymi probierzami, w celu określenia stanu kultury materialnej w pewnym kraju.

Kulturę tę można mierzyć zarówno tak ilością szkół bądź analfabetów, tak stanem tudziez siecią dróg komunikacyjnych, jako też rozwojem przemysłu wytwórczego.

Każda z tych miar będzie trafna, będzie dawała pewien sprawdzian dobrobytu kraju, odzwierciedlając tę lub ową stronę ten lub ów przejaw pracy zbiorowej.

Nie mniej słusznem jest zdaniem naszym, posługiwać się stanem pożarnictwa krajowego, czyli ilością środków, jakimi rozporządza ogół

^{*)} Referat wygłoszony na kursach pożarniczych w Częstochowie (d. 15 Sierpnia b. r.).

w walce z pożarami, by wytworzyć sobie pojęcie o stanie kultury kraju.

Im wyżej bowiem stoi, kultura materialna, im więcej dorobku wartościowego posiada ogół, tem więcej troszczyć się winien o jego całość czyli o ochronę przed zniszczeniem go przez wypadki losowe, przedewszystkiem zaś przez pożary.

Smiało więc możemy twierdzić, że ilością straży ogniowych można mierzyć dobrobyt i kulturę kraju. — Jakież wnioski wysnuć należy, stosując tę miarę do kraju naszego, czyli w jakim świetle się przedstawia nasz dorobek kulturalny w związku ze stanem pożarnictwa, — będziemy mówili o tem później.

W celu wyświetlenia zadań i potrzeb pożarnictwa krajowego, wypada nam w rysach głównych podać stan budownictwa oraz podział budowli podług kategorii.

Królestwo Polskie posiada ogółem (r. 1911) 1.056.726 nieruchomości z $5\frac{1}{2}$ milionami budynków. Z tej liczby przypada na budynki wiejskie przeszło 82% ogólnej liczby, na miasteczka drobne (osady) — 9%, na miasta powiatowe $5\frac{1}{2}$ %, i wreszcie na działy inne (miasta gub., kościoły, fabryki, majątki) przypada razem na wszystkie zaledwie — 5%.

Z powyższego więc widzimy, że wieś nasza i osady pod względem ilości budowli zajmują miejsce naczelne — i je też należy brać przede wszystkim w rachubę przy omawianiu spraw, dotyczących pożarnictwa krajowego.

Każdemu, kto biegle jest w sprawach pożarnictwa, nie jest obcem, że materiał budowlany, zwłaszcza zaś pokrycie dachu, decyduje przeważnie o *rozmiarach* pożaru wynikłego i o niechybnem jego przerzuceniu się na inne budynki sąsiednie, także pokrycie mające.

Pod tym względem kraj nasz przedstawia prawdziwie smutny obraz, stwierdzając, że w tej dziedzinie w porównaniu z Zachodem jesteśmy bardzo upośledzeni.

Mianowicie kraj nasz (bierzemy dane ze statystyki) posiada w przeważnej części budynki z drzewa, kryte słomą. Stosunek procentowy uwidacznia się w sposób poniższy: 86% wszystkich budynków w kraju przypada na budynki z drzewa, i zaledwie 7% na budynki z muru i tyleż — na budynki konstrukcji mieszanej. Co do pokrycia ogniotrwałego, mającego, jak zaznaczyliśmy, decydujący wpływ na szerzenie się pożarów, kraj przedstawia się również w stanie nader niepomysłnym.

Słomą pokryta jest lwia część budowli, a mianowicie 80%, gontem zaś i t. p. materiałami — 12%, i zaledwie 8% budowli mają pokrycia ogniotrwałe (blachę, dachówkę, papę i t. p.). Tym sposobem $\frac{1}{3}$ wszystkich budowli w Królestwie mają pokrycia ze słomy, zaliczając zaś gont i t. p. materiały

do pokryć łatwopalnych, wywnioskować możemy, że $\frac{9}{10}$ *wszystkich budowli w kraju ma dachy łatwopalne.*

Tu więc należy szukać przyczyny — *niemal wyłącznie — tej dotkliwej dla Kraju klęski, jaką są ustawicznie pożary zbiorowe.*

Pod względem palności i strat, wywołanych zwłaszcza przez pożary zbiorowe (gromadne), Królestwo wybitnie się wyróżnia wśród innych krajów.

Podsumowanie strat, jakie otrzymują pogorzelcy w postaci wynagrodzeń od tow. ubezpieczeniowych, z dołączeniem do tej sumy przynajmniej 25% na wartość przedmiotów, które padły pastwą płomieni, nie były jednak asekurowane, daje nam potężną cyfrę *10 milionów* rubli (przeciętnie na rok) szkód, wyrządzonych krajowi przez pożary.

Cyfra ta daje miarę pojęcia o tej klęsce, z jaką ma do czynienia ludność Kraju, przeważnie jej warstwy uboższe.

To też pożary zbiorowe stały się u nas na prowincji zjawiskiem niemal normalnem, bo stale w porze letniej nawiedzającym nasze wsi i miasteczka.

Należy tu w kilku słowach określić, co rozumiemy pod wyrazem pożar zbiorowy.

Pożaru, jako zjawiska opartego na pospolitem działaniu ognia, nikt nie jest w stanie usunąć raz na zawsze lub przynajmniej całkowicie mu zapobiedz.

Niedbalstwo ludzkie, nieostrożne obchodzenie się z ogniem, a częstokroć i zła wola jednostek, wypływająca zazwyczaj bądź z zemsty bądź z rachuby otrzymania zysków i korzystnego spieniężenia w ten sposób swego mienia, pozostaną nieestety na długie czasy i będą powodem pożarów pojedynczych.

Pożar pojedynczy, trawiący, o ile nie został na miejscu stłumiony, zazwyczaj jedynie jeden budynek lub jego część nie może się równać pod względem strat z pożarami zbiorowymi.

Dzięki wadliwej konstrukcji budowli, dzięki nagromadzeniu łatwopalnych materiałów w konstrukcji samych budowli, wreszcie dzięki skupieniu tak budowli jak i nieruchomości, pożary pojedyncze częstokroć przybierają rozmiary pożarów gromadnych, niszczących całe szeregi budowli wiejskich, ustawionych w postaci jakoby jednego stosa, ułożonego z drzewa i słomy.

To też wynikiły pożar traw z łatwością w mgnieniu oka jedną zagrodę, wybudowaną w postaci okólnika, przerzuca się błyskawicznie na sąsiednią nieruchomość i w ten sposób przy wietrze i braku ratunku, co zazwyczaj ma miejsce w czasie robót polnych, niszczy wieś całą do szczytu.

Tych pożarów zbiorowych, wynikających przeważnie z lekceważenia najelementarniejszych zasad budownictwa racjonalnego, nie zna już kultura na Zachodzie; z usunięciem bowiem drzewa i słomy, jako podstawowych materiałów budowlanych tudzież dzięki zachowaniu pewnych przerw między poszczególnymi nieruchomościami, znikły z widowni pożary zbiorowe.

U nas natomiast płoną do szczytu całe wsi i miasteczka corocznie i ogół nasz, lubo uważa to za klęskę, to jednak pożary zbiorowe poczytuje za rzecz normalną, bo stale powtarzającą się.

Pragnąc ułożyć spis tych osad i wsi, które za ostatnie lat 10 padły pastwą płomieni bądź doszczętnie bądź też częściowo, wypadłoby przytoczyć cały szereg nazw, sięgający setki i wyżej.

Dla całokształtu jednak pozwolimy sobie na tem miejscu przypomnieć Szanownym Słuchaczom olbrzymie pożary miasteczek Przysuchy, Warki, Nowego Dworu, Chęcin, Małogoszcza, Rachowa, Opatowa, Bodzentyna, Ożarów, Denkowa, już nie wykazując całego szeregu wsi, które spłonęły w tymże czasie.

Uważając za pożar zbiorowy taki, w czasie którego w jednym miejscu spłonęło więcej nad 25 nieruchomości, winniśmy nadmienić że w okresie siedmioletnim (1904—1910 r.) zanotowano takich pożarów przeszło 244, które zniszczyły 11.026 nieruchomości z 51741 budynków, przyczyniając strat na sumę przeszło 8.000.000 rub. Tym sposobem, na *jeden pożar zbiorowy przypadło w tym okresie 130 budynków oraz przeszło 34.000 rub. strat*. Te cyfry dają nam dokładne pojęcie o tem, co to są pożary zbiorowe, i z jakich rozmiarów klęską ma do czynienia kraj nasz.

W tych ponurych wnioskach przedstawia się obraz stanu palności w Królestwie Polskiem, który budzić winien żywe zainteresowanie się każdego, komu dobro i przyszłość kraju nie są obce.

Niestety, pożarnictwem krajowem mało się interesowano dotychczas w Kraju tak ze strony sfer, u władzy stojących, jak również i ze strony ogółu samego i prasy.

Sprawa ta, innemi słowy, na porządku dziennym nie była, nią się mało lub wcale nie zajmowano, poszczególne zaś instytucje, powołane do walki z ogniem, czyli ochotnicze straże ogniowe, złożone z jednostek służbie publicznej oddanych, lubo spełniały swe powołanie z całym poświęceniem się, musiały wszakże walczyć o byt swój, oparty niemal wyłącznie na ofiarności publicznej, która nie zawsze i nie wszędzie mogła i chciała zaspokoić potrzeby materialne tych niewątpliwie pożytecznych stowarzyszeń.

Pożarnictwo atoli krajowe, jako ściśle związane z zachowaniem i obroną dobrobytu ludności,

ma i mieć powinno doniosłe znaczenie w mechanicznym gospodarczym Kraju i nie może być inaczej traktowane, niż inne funkcje, kulturę szerzące, do których należy niezawodnie szkolnictwo i szpitalnictwo.

Dla całości poruszonej sprawy nadmienimy tu, że pod pożarnictwem rozumiemy cały aparat środków, zmierzających bądź do stłumienia już wynikłego pożaru, bądź też do zapobieżenia mu w drodze podniesienia budownictwa ogniotrwałego bądź też wreszcie ku powetowaniu strat, wyrządzonych przez pożar.

Tym sposobem, pożarnictwo Krajowe, jako jedna z funkcji gospodarki ekonomicznej, na szerszą skalę podjętej, winno zmierzać ku jednoczesnemu dostarczeniu ludności łatwej możliwości korzystania ze wszystkich środków, powołanych do walki z pożarami.

Obok więc straży ogniowych należy mieć na uwadze również i budownictwo ogniotrwałe oraz ubezpieczenie od ognia, dając możność ludności, zwłaszcza wiejskiej, w sposób najdogodniejszy zabezpieczyć wartość swego mienia na wypadek pożaru.

Tak właśnie jest rozumiane i traktowane pożarnictwo w krajach o wyższym poziomie kultury.

Budownictwo ogniotrwałe da się do pewnego stopnia porównać z higieną bądź też z zadawalającym stanem sanitarnym danej miejscowości.

Tam, gdzie są przestrzegane ściśle na praktyce zasady i przepisy bezpieczeństwa publicznego, gdzie walczą z epidemią zapobiegawczo, stale czuwając nad podniesieniem stanu sanitarnego danej miejscowości, tam, oczywista, epidemia nie ma wiele do roboty i wypadkami pojedynczymi kończyć się musi. Taką samą analogię da się przeprowadzić i w stosunku do pożarów zbiorowych: zadawalający stan budownictwa ogniotrwałego, należyte rozplanowanie osad i wsi, odpowiednie zadrzewienie, brandmury, wreszcie obfitość wody (studni, hydrantów, wodociągów) stanowią skuteczną tamę dla pożarów zbiorowych.

W jakim stanie budowlanym są nasze wsi i miasteczka, czy posiadają należyte zbiorniki wody, czy poszczególne dzielnice są wznoszone z zachowaniem przepisów budownictwa racjonalnego, czy większe nawet miasta posiadają wodociągi — zbyteczna się nad tem zastanawiać, bo stan ten najdokładniej jest znany każdemu, do straży ogniowej należącemu.

Wystarczy tylko na czas krótki przekroczyć granicę, dzielącą nas od Zachodu, przyjrzeć się zbliska pierwszej lepszej miścinie niemieckiej, by dostrzedz ten ogrom różnicy, jakie dzieli nasze osady od takichż za granicą.

Nie będziemy z braku czasu zatrzymywali się dłużej i szczegółowiej nad rozważeniem całego szeregu środków, stanowiących tę higienę pażarną, jako śmiało można nazwać budownictwo ogniotrwałe, poświęciliśmy bowiem temu przed laty kilku osobną pracę p. t. „Pożary a samorząd“.

Bolesław Chomicz.

(C. d. n.).

Trzecie zadanie z taktyki pożarniczej.

W wąskiej ulicy miasteczka, wychodzącej na rynek, zapaliło się na piętrze domu mieszkalnego i ogień, szybko przepaliwszy sufit, wyrwał się przez poddasze na dach. Od pobliskiego ognia zapaliły się szczyty dwóch składzików dre-

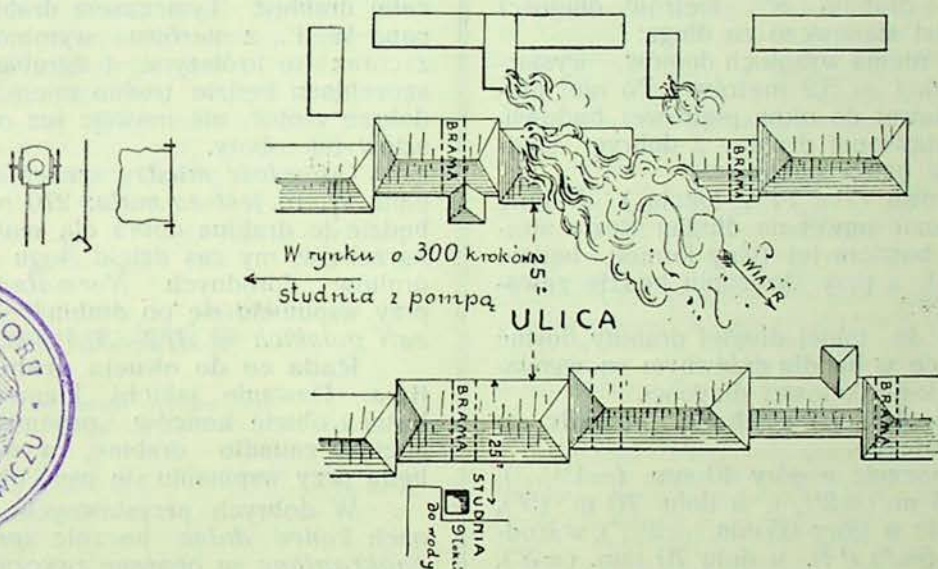
wnianych z hołoblami po 25 wiader pojemności. Prócz tego straż posiada 2 opony płóciennę po 20 łokci kwadratowych powierzchni każda, 8 tłumnic, 14 kubelków parcianych, 2 bosaki 10-funtowe o dwóch hakach każdy i 4 bosaki 5-funtowe zwykłe.

Drabiny straż posiada cztery: jedną wysuwaną z 2 części na drążkach, o całkowitej wysokości 32 stopy (16 łokci), jedną przystawną 8 łokciowej długości i 2 hakowe drabinki.

Pokazać na planiku załączonym stanowiska sikawek, beczek, stanowisko prądowników, komendanta, oraz pasterunki toporników i innych strażaków, linię węży oraz linię kordonu.

Oznaczenia narzędzi były podane w poprzednich N^o 1-ym (str. 9) i 5-ym (str. 7) oraz niektóre narzędzia są oznaczone w niniejszym numerze.

Termin nadsyłania rozwiązań trzeciego zadania: najpóźniej 25 Września r. b.



wnianych, gospodarskich, znajdujących się w podwórzu płonącego domu i u sąsiada. Wiatr jest dosyć silny. Budynki mieszkalne po obu stronach ulicy są jednopiętrowe o drewnianych ścianach i stromych gontowych dachach; składziki w podwórzach, też z tego samego materiału, przyziemne.

Pożar wybuchł pod wieczór. Straż miejscowa szybko została zaalarmowana i zebrała się w ilości 10 toporników, 18 strażaków oddz. sikawkowego, 18—wodnego i 8—kordonowego oddziałów, z naczelnikiem swym i pomocnikami i dowódcami oddziałowymi; mając w składzie swego taboru 2 sikawki 4-calowe nowszego typu przenośne i 2 stare 4 kołowe, 5-calowe.

Sikawki nowsze mają po 2 węże tłoczące 25 łokciowej długości każdy i po 6—7 łokci węży ssącego i jeden ssący zapasowy, 7 łokci długi, na obie maszyny.

Stare zaś sikawki posiadają tylko po jednym węży 20 łokci długim i są skrzyniowe, bez węży ssących.

Budowanie drabin dla straży wiejskich.

KRYTYKA.

Przyrzekliśmy sobie w swoim czasie z p. Redaktorem Przeglądu Poż., że w stosunku do czasopisma „Strażak“ będziemy unikać polemiki. W myśl tego na osobiste zaczepki odpowiadałem pogardliwym milczeniem; jednak, gdy chodzi o dobro ogółu, milczeć mi nie wolno i, w imię tylko obrony od szkodliwych rad, zabieram tu głos.

W kwietniowym numerze (Nr. 4) „Strażaka“ znajdują się pod powyższym tytułem „wskazówki“ dla straży wiejskich o budowie drabin. Udzielać ich mógł tylko człowiek, który nigdy w żadnej straży ogniowej nie był i potrzeb jej nie zna.

Kolejno przejdziemy wszystkie te „rady i wskazówki“.

Z powodu nawału materiału redakcyjnego druk artykułu „NA DOBIE“ p. inż. J. Tuliszkowskiego odkładamy do numeru najbliższego.

Jako materiał na bocznice ma być koniecz-
nie *łupane* sosnowe drzewo, a na szczeble *dębina*
z rdzenia.

O zwyczajne dobre sosnowe drzewo jest
teraz u nas nie łatwo, a cóż tu mówić o łupanem.
I poci takie drzewo?

Czyż na drabinę 8 1/2-metrowej nawet wyso-
kości nie wystarczy *tarcica* rznęta z odziomka
dobrej sosny?

„Kłoce drzewa muszą być dość grube, aby
po ich rozłupaniu i obrobieniu pozostała masa po-
datna była na bocznice“ mówi pan W. F., nie
zdając sobie sprawy, że przy teraźniejszych wy-
sokich cenach drzewa kosztą tak przygotowanego
materiału na drabinę *wypadłoby wysokie!*

Materiał na szczeble lepszy od dębiny jest
brzoza lub *jesion*, które w krótkich kawałkach
łatwo wszędzie dostać.

Suszenie materiału w ciągu kilku tygodni
uważam za niewystarczające, drzewo bowiem bar-
dzo wolno schnie. Taki materiał winien schnąć
przynajmniej kilka miesięcy.

Wymiary drabiny są zupełnie złe.

Przystawna drabina 8 1/2 metrów długości
(=14 3/4 łokci) jest stanowczo za długa:

a) Na wsi niema wysokich domów, wystar-
cza długość 9 łokci = 5,2 metrów. Po niej mo-
żna się dostać nawet do okna piętrowej budowli,
a z pionowo postawionej drabiny z dobrym skut-
kiem nacierać na ogień dachowy.

b) 8 1/2-metrową (= 14 3/4 łokcia) drabinę
trudno będzie wozić nawet na długim wozie stra-
żackim, z nadto bowiem jej tylny koniec będzie
zwisiał i wystawał, a przy skręcaniu będzie zawa-
dzał.

c) Trudno do takiej długiej drabiny dostać
drzewa, bo tarcice w handlu drzewnym są wymia-
rów 6-0, 9-0, i 12-0 łokciowej długości.

**Miary szerokości i grubości bocznic są
bardzo nietechniczne.**

Grubość bocznic u góry 40 mm. (=1 11/16"),
w środku 50—55 m. (=2 1/4"), u dołu 70 m. (3"),
szerokość bocznic u góry 65 mm. (=2 3/4"), w środ-
ku 135 mm. (=5 5/8") (!?), u dołu 70 mm. (=3").

Nawet sosnowe *bocznic* dolnych mniejszych
drabin mechanicznych nie są tak masywne, jak
u pana W. F.

Na zwyczajną, rzeczywiście *normalną* przy-
stawową drabinę bocznic muszą mieć *wszędzie*
jednakową grubość i szerokość: 1 1/4 cala (=30 m.)
grubości i 3 cale (72 m. *) szerokości.

Niech pan W. F. przejrzy cenniki znanych
fabryk drabin strażackich Brauna (w Norymberdze),
Migirusa (w Ulmie) i innych; nigdzie nie zobaczy
zgrubionych i nierównych szerokości bocznic ró-
wnież przekona się, że i *szerokość drabin jest*
wszędzie jednakowa.

Poco te zgrubienia u dołu i w środku? Poco
również ma być *drabina rozszerzona u dołu?*
(„260 mm.=10 3/4 cala w końcu górnym, 400 mm.=
16 5/8" w dolnym“).

Również *dziwne i nielogiczne są wymiary*
szczebli: po końcach tylko 25 mm. (=1 cal), w środ-
ku 30—33 (=1 1/4 cala), a szczeble dolny i górny

niewiadomo dlaczego mają być aż 50 mm. (=2
cale) szerokie i tylko 15 mm. grube i „zaklinione
kończasto“.

Co to znaczy słowo „kończasto“?

„Otwory szczeblowe“, poucza dalej pan W. F.,
„nie powinny być przewiercane na wylot, a na
20 mm.“ i końce mają być wpuszczone nie na
klej, lecz *na olejną farbę* (!?).

Czyż farba olejna będzie trzymała?

Przy budowie drabiny, a takich sporządziłem
z kilkadziesiąt, należy *wszystkie szczeble dać*
jednakowych wymiarów szerokie i niegrube, *jed-*
nakowej długości, a końce ich przepuścić na wy-
lot przez bocznice, dając tylko te końce, zapusz-
czone w bocznice, cokolwiek węższe, z t. zw.
„odsadzką“.

Szczeble do przystawnej drabiny winny być
18 mm. (3/4 cala) grube i 36 mm. (=1 1/2 cala)
szerokie, a 335 mm. (=14 cali) długie pomiędzy
boczniciami.

O ileż szybciej i łatwiej idzie robota przy
równych bocznicach i szczeblach, i przy obróbce
pojedynczych części, jak również i przy zestawieniu
całej drabiny! Tymczasem drabinę podaną przez
pana W. F., z nierówno wyrobionymi bocznicami,
z coraz to krótszymi i zgrubianymi w środku
szczeblami będzie trudno miejscowemu majstrowi
dobrze zrobić, nie mówiąc już o podniesieniu ko-
szków tej roboty.

Odległość między szczeblami, podana przez
pana W. F., *jest za mała*: 270 mm. (=11 1/4 cala);
będzie to drabina dobra dla małych chłopców lub
karzełków, my zaś dzięki Bogu mamy w strażach
druhow dorodnych. *Normalny krok* strażaka
przy wspinaniu się po drabinie wynosić winien *13*
cali polskich = 312—315 mm.

**Rada co do okucia drabiny jest też wad-
liwa.** Dawanie jakichś „klamer“ aż 8 mm. gru-
bości i obicie końców „pasami“ 5 mm. grubymi
obciąża z nadto drabinę, a o klamry strażacy
będą przy wspinaniu się psuć obuwie.

W dobrych przystawnych wiejskich drabi-
nach *końce dolne* bocznic *spiczaste*, a *górne*
zaokrąglone są opasane zwyczajną krótką cienką
bednarką, 1 1/4 cala (=30 mm.) szeroką i najwy-
żej 2 mm. grubą, a pod górnym, środkowym i dol-
nym szczeblem bocznic są ściągnięte cienkimi
prętami żelaznymi, 1/4 cala (=6 mm.) grubymi, na
nity lub śruby—i basta.

O dolnych spiczastych końcach bocznic pan
W. F. nie mówi ani słowa, a to jest konieczne
do dobrego oparcia drabiny o ziemię.

Ręka, aby „drabinę nieść zawsze zaokrąglo-
nym: „*łbem* górnym naprzód“, *jest bardzo nie*
strażacka.

Właśnie że *należy nieść zawsze dolnym*
końcem naprzód: wtedy bez mitręgi i obracania,
szybko, opierając dolny koniec drabiny o ziemię
przy domu, wzniesiemy ją do góry. Chcąc udzie-
lać rad strażakom, należy przedtem być w straży
i w niej pracować.

Błędem nie do darowania jest radzenie żeby
malować drabiny na olejno.

Każdy dobry strażak wie o tem, że wszyst-
kie drabiny mają być tylko pokostowane, co jest
konieczne do rewidowania stanu jej drewnianych
części.

*) Miary tu podaję polskie, bo na wsi te są naj-
więcej znane: 1 cal polski=24 mm.; 1 łokieć=576 mm.

Spróbujmy dokładnie obliczyć i porównać wagę drabiny podanej przez pana W. F. i normalnej*): 9 łokci (=5,2 m.) długiej, 16 1/2 cali (=396 mm.) szerokiej (razem z bocznkami), o wymiarach bocznic 1 1/4 cala x 3" (30 mm. x 72 mm.) i szczebli 3/4" x 1 1/2" (18 mm. x 36 mm.):

TABLICA PORÓWNAWCZA WAGI:

Części drabiny ważą	Drabina p. W.F.		Drabina normalna.		Różnica w funtach
	Kilogr.	funtów	kilogr.	funtów	
Bocznice	56,661	138,51	13,536	32,55	105,76
Szczeble	5,450	13,25	2,565	6,27	6,96
Okucie	2,712	6,62	0,841	2,05	4,57
Cała drabina	64,805	158,16	16,742	40,87	117,29

A więc drabina podana przez pana W. F. waży bez mała 4 pudy, zaś normalna tylko trochę więcej niż 1 pud. Te trzy pudy różnicy przy wożeniu drabiny i przy jej ustawianiu bezwzględnie ujawniają się odbijają na sprawności straży.

Na zakończenie tylko powiem słowami pana W. F., że, jeżeli wykonywanie drabin odbywać się będzie według podanego przez pana W. F. przepisu, można być pewnym, że one drogo wypadną i „zupełnie nie będą odpowiadać swemu przeznaczeniu”, a strażacy „przy odbywaniu zwykłej próby z tą potwornie ciężką drabiną będą podziwiać jej ciężar i nieporęczność”.

J. Tuliszkowski.

Korespondencje.

Mazewska straż ogniowa ochotnicza.

Założona w roku 1910 straż nasza w roku bieżącym obchodziła 3-lecie swego istnienia. — Ogólne zebranie w roku bieżącym wybrało: na prezesa — p. Wiesława Zakowskiego, właściciela dóbr Lubno; na wiceprezesa — p. Henryka Szlessera, właściciela dóbr Sławoszew i na naczelnika p. Włodzimierza Złotnickiego, właściciela dóbr Zabokrzeki, — wszyscy ci sami, którzy gorliwie i chętnie pełnili swe obowiązki na tych samych stanowiskach w pierwszym trzyleciu. Też same zebranie postanowiło: 1) przyłączyć do Straży oddział, znajdujący się w Miroszewicach pod dowództwem p. Herbicha, 2) budować remizę, 3) założyć orkiestrę strażacką i 4) uczcić uroczystością Straży z powodu 3-lecia jej istnienia.

O każdym z tych postanowień pomówimy obszerniej.

1) Straż nasza dotychczas posiadała dwie sikawki: Mazewską i Zabokrzeczką; ponieważ folwark Miroszewice również posiadał sikawkę i miał chęć przyłączenia się do naszej Straży, ogólne zebranie uczyniło zadość życzeniom i wygody zarówno oddziału Miroszewickiego, jak i swojej. Dla nowoprzyłączonego oddziału, złożonego z 12 strażaków, Zebranie postanowiło wydać pewną kwotę pieniężną z kasy strażackiej na kupno bluz i innych niezbędnych rzeczy. 2) Nie mając odpowiedniego budynku na sprzęt nieruchomości strażackich Zebranie postanowiło budować remizę na placu, należącym do gospodarzy wsi Mazewa. Ponieważ Straż niema i odpowiedniej sali na odbycie posiedzeń, budynek remizy ma być dość obszerny, z specjalną dla posiedzeń salą. Względem budowy remizy poczynione już są odpowiednie kroki. 3) Muzyka dobrze działa na organizm człowieka wogóle, a strażaka w szczególności: ona dodaje mu męstwa i odwagi, wyrabia estetyczność i skracza drogę, w jaką nieraz strażacy udają

się, urządzając próbne ćwiczenia wyjazdowe do okolicznych wsi. Otóż w tym celu zebranie postanowiło założyć swoją własną orkiestrę; prezes zaś i wiceprezes przeznaczyli na to po rb. 100, razem rb. 200. 4) W dniu trzylecia istnienia Straż uczestniczyła w kościele na nabożeństwie. Ksiądz proboszcz w treściwych słowach przedstawił szlachetny cel strażaków, w końcu zaś dodał, żeby strażacy, broniąc swych braci od klęski pożaru, bronili ich jednocześnie i od drugiej klęski — upadku ducha. — Po nabożeństwie odbyło się ćwiczenie, a po ćwiczeniu — zabawa.

Straż podzielona jest na trzy oddziały: Mazewski, Zabokrzewski i Miroszewicki, — liczy wszystkich 60 członków. Ćwiczenia odbywają się co 2 tygodnie. Straż w roku ubiegłym brała udział w gaszeniu 9 pożarów. Strażacy chętnie spieszą na ratunek i sprawiają się zrećznie.

Podając niniejszą wzmiankę o naszej Straży, uprzejmie proszę Sz. Redakcję o umieszczenie takowej na łamach poczytnego pisma.

Las.

Troszyn.

W Troszynie dzięki zabiegom miejscowego proboszcza ks. W. Przedpelskiego, wójta Dzwonkowskiego, gm. pisarza W. Jagaczewskiego i prezesa kółka St. Noska, powstała niedawno zorganizowana Straż Ogniowa. Na prezesa Straży został powołany miejscowy proboszcz ks. W. Przedpelski, na członków Zarządu: P. p. E. Trzaska i P. Kurpiewski, na naczelnika Straży W. Jagaczewski, na pomocnika jego A. Dłużniewski, na gospodarza Straży M. Zapisek. Straż składa się z 56 druhów czynnych i jest podzielona na trzy oddziały: I toporników i ratunkowy, na czele z dowódcą B. Matusiakiem, II sikawkowy z dowódcą W. Cieślakiem i III wodny beczkowy z dowódcą Tumińskim. Na adjutanta Straży powołany został F. Dobkowski.

Straż posiada jedną dwukolową sikawkę, 3 beczki, 5 bosaków, 16 toporów i drabinę; brak jeszcze dużo narzędzi, ale niestety Straż nie posiada na to funduszy; narzędzia ogniowe pomieszczają się w szopie przy urzędzie gminnym. Dnia 29 czerwca w dzień Św. Piotra i Pawła, odbyła się uroczystość poświęcenia nowoorganizowanej Straży Ogniowej. Na placu przed szopą postawiona została wspinialnia dla ćwiczeń przez druha Straży p. Krućczyka, a również za staraniem tegoż i naczelnika Jagaczewskiego, został przystrojony ów plac strażacki, obsadzony różnemi drzewkami, szopa przybrana w zieleni, wieńce, wraz z godłem strażackim. Nadto na placu wzniesiono bramę, przybraną emblematami strażackimi oraz wieńcami. Od 6-ej rano zebrał się ochotczo Troszyscy strażacy i oczekiwali przybycia delegacji Ostrołęckiej Straży ze swą orkiestrą pod przewodnictwem p. Lechmańskiego, jako też przybycia Straży z cukrowni „Gucin pod dowództwem zastępcy naczelnika p. Świdarskiego. Na spotkanie tych drużyn wyruszyła Troszyńska Straż za wioskę, gdzie nastąpiło serdeczne powitanie Straży Ostrołęckiej z orkiestrą. Po przybyciu przed szopę strażacką odbyły się ogólne ćwiczenia, które wypadły bardzo dobrze. Późem cała komenda w należytym porządku i w asystencji osób zaproszonych, udała się do kościoła na nabożeństwo, podczas którego przygrywała orkiestra Straży Ostrołęckiej i śpiewał chór. W czasie mszy Św. ks. proboszcz miał podnieść mowę, podkreślając etyczne zadania tego rodzaju zrzeszeń. Po skończonym nabożeństwie, miejscowy prezes Straży ks. pleban Przedpelski, dopełnił poświęcenia szopy i narzędzi ogniowych. Późem odbyło się tuż na placu skromne przyjęcie. Po dokonaniu amatorskich zdjęć fotograficznych nastąpiło serdeczne pożegnanie przybyłych druhów.

W. Jagaczewski.

Końskie.

Straż Ogniowa, Ochotnicza, Konecka, założona w 1900 roku, posiada: A Własny budynek piętrowy, w którym na parterze mieszczą się narzędzia ogniowe, magazyn i mieszkanie dla dozorczy; na piętrze zaś jest sala teatralna, wraz z ubikacjami i kancelarią straży. B. Wspinialnię wraz z suszarnią węży. C. Narzędzia ogniowe, a mianowicie: 2 sikawki duże 4-o kolowe, 2 sikawki małe przenośne, umieszczone na 2-uch żelaznych beczkach (pogotowia). 1 beczkę żelazną, 5 beczek drewnianych, 1 wóz rekwizytowy, 2 hydrofory, 15 bosaków, 1 mechaniczną drabinę rozkładaną, 1 drabinę małą składaną hakową, 2 drabinki jesionowe z hakami i 1 maskę dla prądownika. Skład osobisty stanowią: Naczelnik Straży

*) Dokładny rysunek z wymiarami normalnej drabiny podam w swoim czasie, przechodząc w artykułach „Na dobre” dział drabin strażackich.

2-ch pomocników naczelnika, adjutant, 4-ch komendantów oddziałowych, 4-ch ich pomocników, 1 trębacz i 4 oddziały a mianowicie: I-szy oddział toporników i ratowników, składający się z 4 dziesięt, i 51 szeregow.

II-gi odz. sikawkowy „ „ z 3 „ i 50 „
 III-ci „ wodny „ „ z 2 „ i 18 „
 IV-ty „ porządkowy „ „ z 1 „ i 5 „
 Ogółem wszystkich członków czynnych jest 94 (szeregowców).

Quidam.

Czółczyn (pow. Łaski). W tych dniach zatwierdzono ustawę straży ogniowej ochotniczej w Czółczynie. Czółczynianie zdążyli już wybudować dom rekwizytowy; sprowadzili sikawkę za 400 rb., 2 beczki i inne pomocnicze narzędzia. Zaznaczyć należy, iż gospodarze z Czółczyna nie mieli żadnych funduszy specjalnych, prócz 500 rb., które wzięli za polowanie, wydzierżawione na 6 lat. Zarząd straży ogniowej stanowią: prezes p. Adam Romocki, wice-prezes p. Edmund Romocki, komendant p. Stefan Janeczko, inicjator straży, wice-komendant i skarbnik p. Marcin Pintera, adjutant p. J. Lewandowski. Naczelnikami oddziałowymi są: Antoni Kubik, Józef Olaszek, Warzeniec Pigulski i Marcin Patora, pomocnikami Józef Podstawczyński, Wojciech Pintera i Stefan Pintera. Straż czynna składa się z 56 członków. Czy za przykładem Czółczynian nie powinny pójść inne, więcej zaludnione wioski, a wtedy naprawdę nie byłoby tylu wyciągających ręce o wspomnienie pogorzalców.

— bc.



Mazewska straż ogniowa [ochotnicza].

Rembertów (pod Warszawą).

W połowie sierpnia w Woli Grzybowskiej, na stacji Platforma kolei terespońskiej, odbyła się próba i otwarcie nowo zorganizowanej straży ogniowej ochotniczej.

W sobotę straż udała się do kościoła parafialnego w Okuniewie, gdzie proboszcz miejscowy, ks. Władysław Zebrowski odprawił nabożeństwo i dopełnił jej poświęcenia.

Otwarcie straży w Woli Grzybowskiej nastąpiło wczoraj po południu. Urządzono rodzaj namiotu, gdzie ustawiono wszystkie narzędzia pożarne. Po odfotografowaniu wszystkich obecnych przy namiocie p. Chojnacka przecięła wstążkę, łączącą drzewka, okalające namiot, i zaraz rozpoczęły się ćwiczenia straży, które wykazały wielką sprawność.

Następnie odbyła się wspólna uczta w mieszkaniu naczelnika straży i administratora tora dóbr, p. Gołębiowskiego. Podczas uczty wznoszono toasty za pomyślność straży i głównego jej inicjatora, p. Słodkowskiego. Na zakończenie przemawiał p. Gołębiowski.

Postanowiono założyć księgę pamiątkową straży ogniowej i jej założycieli, ale dopiero wtedy, gdy parce-

lujący ziemię, p. Bulhak, ziści przyobiecaną darowiznę potrzebnych dla wzniesienia nowej osady placów i hipoteczną ją zabezpieczy.

Ponieważ straż niema potrzebnych na narzędzia pomieszczeń, tymczasowo złożono je u obywateli miejscowych.

Druh.

Z nad Huszwy.

We wsi Hostynie, gm. Werbkowice, pow. Hrubieszowskiego zapaliła się od pioruna stodoła jednego z gospodarzy Właścicieli majątku tejże nazwy, p. Sufczyński, wyruszył na pomoc z sikawkami. Do płonącej zagrody można się było dostać przez ogród pewnego miejscowego „dostojnika” zasadzony cebulą, albo też przez przylegający ogród innego gospodarza, zasadzony kartoflami. P. Sufczyński chciał zapłacić za szkody w ogrodzie poczynione, byle tylko który z właścicieli ogrodów pozwolił przejechać sikawkami do płonącej stodoły. Ci jednak zgodzić się nie chcieli. Pierwszy twierdził, że co Bóg piorunem zapalił, tego gasić nie trzeba, drugi mówił, że to kara boska na właściciela stodoły. Nie mogąc dojść do ładu z tak pobożnymi ludźmi, hr. Sufczyński sikawki odeślał z powrotem, zagroda zaś spłonęła.

Wasz.

Blonie.

W pierwszej połowie sierpnia odbył się obrzęd poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę gmachu dla straży ogniowej w Bloniu. Gmach ten ma służyć także kilku innym instytucjom społecznym: ma w nim mieć pomieszczenie kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, Towarzystwo „Lutnia” sp. cytalną salę, w której będą się odbywały koncerty, odczyty, przedstawienia amatorskie i inne rozrywki. Towarzystwo Krajoznawcze (oddział warszawski) będzie odbywało swoje posiedzenia i odczyty, jak również Tow. coieki nad dziećmi. Poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz, który serdecznie do zebranych przemówił, prócz niego zabierali głos: przedstawiciel Tow. „Lutnia”, T-wa Krajoznawczego i straży ogniowej.

Włocławek.

W tych dniach straż ogniową Włocławską zaalarmowano wiadomością o wybuchu pożaru na przedmieściu Czerwönka. Ogień wszczął się w kominie, przechodzącym przez mieszkanie. Po kilku chwilach słomiany dach, pokrywający dom, stał już w płomieniach. Ogień strawił dwa domy, zamieszkałe przez 10 rodzin ubogich robotników. Gaszenie utrudnione było przez to, że cała Czerwönka nie posiada ani jednej studni i wodę czerpać trzeba było ze stawu, obok starej prochowni. Dzielna straż po gorliwej i skutecznej pracy ogień ugasila.

Civis.

Siennica Różana (pow. Krasnostawski)

Dzień 22 Czerwca pięknie się zapisał w pamięci parafian Siennickich, dnia tego bowiem miała się obchodzić dotąd niebywała uroczystość, mianowicie poświęcenie straży ogniowej Siennickiej, która w nader ciężkich i trudnych warunkach do życia powołana została. Na czele jako prezes pozostaje p. Jan Orsetti, właściciel dóbr Siennickich, dowództwo zaś objął p. J. Czerwieniec, inne znów osoby z pośród inteligencji oraz młodzieży wchodzi w do zarządu. W uroczystość dn. 22 Czerwca już od godziny 8½ rano poczynają się zjeżdżać goście zaproszeni. Przybywają delegaci od Krasnostawskiej Straży na czele ze swym Naczelnikiem p. Certowiczem, przyjeżdżają goście z Tarnogórskiej straży ogniowej na czele ze swym prezesem p. Dr. Kronlandem, wreszcie zjeżdżają się sąsiedni kapłani. Wielkie ożywienie i niezwykły ruch powstaje wśród młodzieży strażackiej, która udaje się w szeregi do dworu miejscowego, do swego prezesa p. J. Orsettiego. Tu w podniosłych słowach prezes wita zebranych i wskazuje zarazem na trudne zadanie i ciężkie obowiązki, na konieczność jedności i harmonii, oraz potrzebę karności i posłuszeństwa wśród stowarzyszonych. Potem następuje przypinanie znaczków strażackich przez żonę pana Naczelnika p. Czerwienicową.

Po serdecznych powitaniach straż Siennicka na czele ze swym prezesem i naczelnikiem oraz przybyłe delegacje,

wyruszyły do kościoła, gdzie o godz. 10-ej r. ks. Goliński, proboszcz Tarnogórski, odprawił mszę św., po której w podniosłych słowach skreślił cel i zadanie tak pięknej i potrzebnej organizacji, jaką jest straż ogniowa. Odbyla się następnie uroczysta niedzielną sumą, poczem straż ustawiła się z całym taborem na placu kościelnym, gdzie ks. dziekan w asystencji ks. Golińskiego, ks. Szepletowskiego i miejscowego proboszcza ks. Czupryńskiego, dopełnił ceremonii poświęcenia całego taboru straży ogniowej i podniósł jednocześnie w pięknej swej mowie, cel, obowiązki i rozwój nowopowstałej instytucji, dziękując przytem tym, którzy dali tu swoją inicjatywę, zachętę i pomoc materialną a nakoniec wyraził w kilku słowach szczerze zadowolenie, jakie mu sprawiły wrażenia odniesione na gruncie siennickim, gdzie taki ruch społeczny jest zapoczątkowany. Następnie zebrani udali się do mieszkania prezesa p. J. Orsettiego. Tu przed domem straż przy dźwiękach orkiestry odbywała ćwiczenia, a wszyscy podziwiali sprawność, zręczność oraz jej wyrobienie. Po dokonaniu zdjęć fotograficznych rozpoczęła się wspólna uczta, którą zajął sam prezes, dziękując duchowieństwu, że raczyło wziąć udział w uroczystościach. Następnie przemawiał kilkakrotnie zawsze czynny i ożywiony dr. Krontand, dalej pełen życia energii i dobrych chęci dr. Zaleski, wreszcie zacytował ks. Goliński, wszyscy w serdecznych słowach składali życzenia oraz zachęcali do pracy nowych strażaków, nawołując jednocześnie, aby się nie zrażali, jeżeli kiedykolwiek na tej nowej ścieżce życia napotkają jakiś kamień przeciwności—wszak życie pełne jest prób i zawodów. Na przemówienia odpowiadali naczelnik tejże straży p. J. Czerwieńiec i członek zarządu p. Krawiec, który w krótkich lecz treściwych słowach zaznaczył jak miło jest patrzeć gdy wszyscy bez wyjątku, bez względu na stany i klasy łączą się z sobą we wspólnej pracy, gdy dążą do jednego celu, gdy wzajemnie się rozumieją i odczuwają. Po skończonej uczcie przy dźwiękach muzyki bawiono się jeszcze odczocho przez parę godzin, wreszcie nastąpiło pożegnanie delegacji i wszystkich zaproszonych gości, przychem miło było słyszeć przemówienie d-ra Zaleskiego, który w słowach serdecznych żegnał nowozawiazaną straż ogniową ochotniczą, życząc jej jednocześnie pomyślnego rozwoju.

Słowem, cała uroczystość niezwykle miła i dodatnie uczyniła wrażenie.

Szczerze uznanie należy się prezesowi straży p. J. Orsettiewi za poparcie instytucji i naczelnikowi p. J. Czerwieńcowi za gorliwe zajęcie się stworzeniem tej pożytecznej instytucji, a zarazem dzielnej młodzieży siennickiej za przychylne chęci i poświęcenie swego czasu i pracy w sprawie podjętej. Dzięki serdeczne składa straż ogniowa czcigodnemu duchowieństwu za wzięcie udziału w tych uroczystościach, za dobre rady i wskazówki, jak również za nakłanianie młodzieży do tej organizacji.

I wreszcie staropolskie „Bóg zapłać“ delegatom sąsiednich straży ogniowych i wszystkim, którzy raczyli przybyć do siennicy Różanej, za uświetnienie tej strażackiej uroczystości.

Stary Druh.

W podanej w № 7 Przeglądu Pozarniczego wzmiance o pożarze gorzelni w Maluszynie, przedstawiono opis pożaru niedokładnie, przeto jako kierujący akcją ratunkową, uważam za swój obowiązek niżej podanym opisem uzupełnić braki zauważone.

W dniu 10 czerwca o godzinie 5 wieczorem wezwano telefonem straż fabryczną do pałacy się gorzelni w majątku Maluszyn (pow. Noworadomski) odległego o trzy wiorsty od naszej cukrowni.

W niespełna 15 minut, od wezwania nas, przybyliśmy na miejsce pożaru, w komplecie 20 szeregowców z 1 sikawką 4-kołową i 2 beczkami 2-kołowymi.

Po przybyciu do ognia, zastaliśmy cały budynek, t. j.

gorzelnię, w ogniu i ogień przedostał się już po za grodziziar (brandmur) na przylegający do gorzelni budynek mieszczący młeczarnię. Akcją ratunkową przedewszystkiem skierowaliśmy do tego budynku, t. j. do młeczarni. Zerwawszy na dachu pas gontów szerokości 1 łokcia, przerwaliśmy ogień i tym sposobem udaremniliśmy dalsze jego rozszerzanie się.

Po półgodzinnej walce młeczarnia została uratowana i straż zajęła się teraz umiejscowieniem ognia w gorzelni. Tutaj dach już opadł, a z wnętrza wydobywały się kłęby gryzącego dymu, wraz z ogniem, podsypane wiatrem, które uniemożliwiły ratunek. Dopiero po godzinnej walce zdolaliśmy opanować ogień. Z powodu bowiem silnego wiatru i rozporządzając 2 tylko sikawkami, nie mogliśmy otrzymać dostatecznej ilości wody do prędszego zalania ognia. Topornicy w liczbie 12 zajęli się wyrzucaniem na zewnątrz palących się belek i krokwi, które były zalewane, lub zasypane piaskiem, na dole, przez służbę folwarczną.

Pomimo, że przepływająca obok rzeka Pilica była odległa od budynków o kilkadziesiąt zaledwie łokci, sikawkę naszą z braku dużych węzów, musieliśmy postawić przy budynkach, a wodę dowożono w beczkach; nadto utworzony był łańcuch wodny ze służby folwarcznej. (Naučení doświadczaniem sprowadzamy dłuższy wąż ssący).

Pożar strawił jedynie tylko dach na gorzelni i część belkowania, wszystkie zaś maszyny i aparaty ocalały, uległy nieznaczny tylko uszkodzeniom.



Straż Ogniowa w Siennicy Różanej.

Straż pracowała przy zalewaniu zgliszcz do godziny 10 $\frac{1}{2}$ wieczorem.

Powodem pożaru były prawdopodobnie iskry z motoru mieszczącego się w budynku dotykającym do gorzelni.

W promieniu kilkunastu metrów od gorzelni znajduje się dom mieszkalny, oranżeria i inne zabudowania folwarczne, przeważnie kryte ogniem. Do nich ognia nie dopuściliśmy mimo grożącego niebezpieczeństwa.

Drugą sikawkę dostarczono nam z majątku Łazów. Straż nasza egzystuje od 2 lat i uczestniczyliśmy dotychczas przy 6 większych pożarach. Już to pokazuje jak doniosłe znaczenie ma tworzenie straży ogniowych po wsiach i że bez nich ratunek skuteczny wprost jest niemożliwy.

Kazimierz Solecki
(nacz. straży)

Osobom interesowanym przypominamy, że dwudniowy Konkurs Straży ochotniczych w Łowiczu, które zgłosiły swój udział, odbędzie ściśle podług programu, podanego w numerze niniejszem „Przeglądu Pozarniczego“.

Zjazd strażacki w Lipsku.

W końcu lipca r. b. (24-go do 29-go) odbył się w Lipsku XVIII wszechniemiecki zjazd straży ogniowych, przyczem była urządzona duża, obfita w eksponaty wystawa narzędzi ogniowych.

Zamiast więc działu z „Objazdów i lustracji” zamieścimy tu garść wrażeń z Lipska.

O eksponatach wystawy, o drabinach najnowszej konstrukcji, o motorowych sikawkach i ręcznych, o samochodach strażackich pomieścimy artykuł z oceną techniczną, teraz zaś dla braku miejsca opiszemy tu tylko ciekawsze momenty zjazdu.

Zjazd był liczny: około 18 tysięcy strażaków brało w nim udział, a w tej liczbie około 15 tysięcy samych delegatów. Oprócz niemieców, przybyło wielu delegatów straży austriackich, węgierskich. Byli Anglii i Włosi, było też kilku członków straży z Rosji.

Z całego zjazdu najciekawszymi momentami były ćwiczenia Lipskiej miejskiej straży ogniowej i pochód przez ulice miasta wszystkich uczestników zjazdu.

Ćwiczenie odbyło się o godz. 8½ rano (28/VII) przy gmachu głównego oddziału Straży według obmyślnego z góry programu, zawierającego następujące zadanie:

Trzypiętrowy gmach remizy przedstawia fabrykę, gdzie na III piętrze znajduje się skład film celulooidowych a w suterrenach przygotowują się celulooidowe wyroby. Od iskry wyrzuconej przez pilę-cyrkularną zapaliły się odpadki celulooidowe i ogień, rozszerzając się szybko po suterrenach, przedostał się po klatce schodowej i przez windę na III piętro, objął poddasze oraz dach, powodując cały szereg wybuchów.

Ludzie są w niebezpieczeństwie na III piętrze i w suterrenach.

Plomienie są oznaczone czerwonymi chorągiewkami; wybuchy celulooidu naśladują dobrze wybuchy prochu w dużej ilości zapalanego na dachu gmachu. Potrzeba pomocy ratowników oznaczona jest białymi chorągiewkami z czerwonym krzyżem.

Zaalarmowano straż miejscową, która wyjechała natychmiast na trzech samochodach, z których pierwszy jako wóz rekwizytowy wiozł kilkunastu strażaków, zapasy węży, przyrządy ratunkowe i t. d., drugi samochód miał drabinę mechaniczną, trzeci benzynową sikawkę.

Po przybyciu na miejsce pożaru oddział rozwinął akcję ratunkową: do okna III piętra oznaczonego białą chorągiewką z czerwonym krzyżem była podana mechaniczna drabina i strażacy wspięli się po niej na ratunek osób rzekomo zagrożonych. Na dole rozciągnięto koc do skakanai wrzucano węń z III piętra manekina leżącego komicznie głową na dół z nogami rozkraczonymi, co wywołało ogólny śmiech publiczności.

Po tejże drabinie wspiął się prądownik na okno III piętra i pusił stamtąd silny prąd od benzynowej sikawki, ustawionej przy pobliskim hydrancie. Drugi prąd od niej był podany do suterenu, dokąd uprzednio paru wywiadowców i ratowników w helmach dymowych weszło na wywiady.

Według planu, siły te nie wystarczały i był podany drugi sygnał, alarmujący dwa sąsiednie oddziały straży; po paru minutach przybyły one poprzedzane przez bardzo szybko pędzącego strażaka na motocyklu.

Oba oddziały były tak samo wyekwipowane, jak i pierwszy, z tą tylko różnicą, że jeden miał samochody elektryczne z sikawką parową, a drugi elektro-benzynowe z sikawką rotacyjną (inaczej suwakową).

Oba oddziały przystawiły swe drabiny mechaniczne do dachu, gdzie wybuchy następowały coraz gwałtowniej i zaczęły nacierać trzema prądami na dach.

Wszystkich więc prądów puszczono pięć: trzy na dachu, jeden na III piętrze i jeden na dole. Sikawki były różnych typów: parowa, odśrodkowa (centryfugalna) i rotacyjna. Dawały one prądy bardzo silne, szczególnie dwa prądy rotacyjnej sikawki na dachu zdumiewały swą siłą i nośnością.

Pogotowie ratunkowe w czasie akcji strażackiej działało, stosując do niby omdlałych uratowanych robotników sztuczne oddychanie t. zw., „pulumotorem” i bandażując opatrunki.

Po 10 minutach działania, rozkazano sygnałem przerwać je i złożyć narzędzia. Po sprawieniu szyku, oddziały odjechały.

Sygnały wszystkie podczas akcji ratunkowej w Lipskiej Straży są podawane tylko na dwutonowych gwizdawkach.

Ruchami jednak strażaków nie byliśmy bardzo zachwyceni. Są one wprawdzie pewne siebie i znać w nich wyszkolenie, jednak są ociężałe a nawet nieraz niezgrabne. Wogóle w niemieckich strażach, jak w Berlińskiej, Frankfurckiej, Monachijskiej i innych brak jest tej lotności i błyskawicznej szybkości, cechujących strażę Wiedeńską, węgierską i włoską.

Zauważyliśmy parę karygodnych omyłek:

1) Przy prowadzeniu linii węzowej od hydrantu do benzynowej sikawki użyto zamało ludzi i ta linja wyszła nierówna i zawiła; dopiero w parę sekund potem paru nadbiegłych strażaków ją wyrównało.

2) Po skończonych ćwiczeniach jeden z prądowników, po zejściu po drabinie z dachu, nie wiedział, do którego z trzech szyków ma się przylączyć. Stał z początku przy samochodzie rekwizytowym obcego oddziału, a potem spostrzegłszy się przebiegi do swego szyku.

Sądymy, że przyczyną tej omyłki jest zanadto jednostajny uniform, bez widocznego odznaczenia oddziałów. Każdy oddział winien mieć odróżniający go kolor czy to na przegach pasów strażackich, czy też na naramiennikach lub opaskach.

Wogóle uniform niemieckich miejskich straży uważamy za bardzo niepraktyczny. Szczególnie oficerowie i naczelnicy miejskich Straży nie w sobie ani z uniformu, ani z uzbrojenia nie mają strażackiego. Zamiast kasku z grzebieniem — płaska pikellauba, na której stercząca do góry pika łatwo może być przez spadający z góry przedmiot wbita w czaszkę. Zamiast toporników długie pałasze oficerskie, zawiadające tylko w ruchach. Jednym słowem brak wszelkiej celowości i bezmyślne naśladowanie wojskowych. Natomiast znaczna większość ochotniczych straży miała racjonalne uzbrojenie: helmy z grzebieniami i skózanymi tylnikami, szerokie pasy i mocne topory.

W umundurowaniu niemieckich ochotniczych straży podczas pochodu zauważyć się dała ogromna różnorodność jak w kolorze tak i w kroju mundurów i spodni. Uważamy tę różnorodność za bardzo racjonalną. Szczególnie podczas pożaru, kiedy kilka, kilkanaście straży przybywa na ratunek. Wtedy różne umundurowanie pozwala naczelnikom rozróżniać swych podkomendnych i ułatwia kontrolowanie ich posterunków i czynności.

Dożalenie do ujednostajnienia mundurów nie ma racji jeszcze dla wielu przyczyn innych, co poruszyć myślimy na najbliższej konferencji w Łowiczu w dn. 8 Września podczas obrad nad referatem Kutnowskiej Straży.

Imponujący co do liczby swej i wyglądu był pochód przez miasto 18 tysięcy strażaków, którzy marszerowali przy dźwiękach przeszło 20 kapeli strażackich i wojskowych, podzieleni na prowincje i państwa związków Rzeszy.

Przed każdym oddziałem prowincjonalnym kilku skautów miało tablicę z nazwą prowincji lub państwa.

Podziwialiśmy cały ten pochód, trwający w ciągu przeszło godzin!

Cale miasto, literalnie wszystkie gmachy rządowe i znaczna większość domów prywatnych, tramwaje, omnibusy, wszystko wspaniale było udekorowane białozielonemi (Król Saksonja), żółto-niebieskimi (miasto Lipsk) i czerwono-białozielonemi (państwowy Niemiecki) olbrzymimi sztandarami i chorągiewkami.

Wiele okien i balkonów było przystrojonych zielenią i godłami strażackimi, a niewiasty spęły kwiatami na swych ukończonych strażaków.

Z podziwem i zazdrością patrzyliśmy na te dowody wysokiej kultury społeczeństwa, szanującego i kochającego swych braci strażaków za ich ofiarność i poświęcenie.

T.

Program

dwudniowego konkursu Straży Ogniowych Ochotniczych w Łowiczu w dniu 7 i 8 Września 1913 r.

Niedziela 7 Września. Godzina 6 rano. Powitanie Straży Ogniowych. Wspólne zapoznanie się. Ogłoszenie listy Sędziów konkursowych. Losowanie kolei występów Straży. **godzina 6 m. 50.** Powitanie Sztandaru Straży Łowickiej.

godzina 7 rano. Nabożeństwo w kościele po-Pijarskim.

godzina 8 rano. Defilada wszystkich Straży Ognio-
wych przed trybuną na placu konkursowym. Rozpoczęcie
ćwiczeń konkursowych pod kierunkiem Sądu konkursowego.
godzina od 12 do 2—przerwa na obiad.
godzina 2 po południu. Dalszy ciąg ćwiczeń konkur-
sowych, aż do zmroku, po ukończeniu defilady wszystkich
Straży.

godzina 8 wieczorem. Popis Straży Łowickiej: a)
z taborem miejskim i b) z pogotowiem pożarniczym wiejskim.
godzina 9 wieczorem. Wspólna wieczerza dla dele-
gatów i starszyzny.

Uwaga. Każda straż ma do rozporządzenia podczas
konkursu 20 minut zarówno na ćwiczenia obowiązkowe, włą-
czając w to czas od sygnalizacji na początek i koniec cwi-
czeń. *Ćwiczenia rozpoczynają się z narzędniami.*

Poniedziałek 8 września. *Godzina 9 rano do 1 po
południu.* Rozprawy teoretyczne delegatów Straży z nastę-
pującym porządkiem dziennym:

- 1) Zagajenie i wybór prezesa, vice-prezesa i sekretarzy.
- 2) O zadaniach pożarnictwa krajowego. Referat reda-
ktora B. Chomicza.
- 3) Sprawa kooperatywy Strażackiej. Referat inż. J.
Tuliszkowskiego.
- 4) Sprawa Zjazdów Strażackich. Referat delegata stra-
ży Radomskiej.
- 5) Sprawa dostarczenia wody do ognia w osadach.
Referat inż. Walickiego.
- 6) Sprawa ujednolajnienia umundorowania. Referat
p. Kahla.

Godzina od 1 do 4 przerwa.
Pokaz (w sali strażackiej) różnych przedmiotów stra-
żackich i zwiedzanie: miasta, Kolegiaty, muzeum p. Wł. Tar-
czyńskiego, zbiorów Towarzystwa Krajoznawczego i t. p.

Godzina 4 po południu. 1) ocena krytyczna ćwiczeń
konkursowych i dyskusja.

Sprawozdanie Komisji Organizacyjnej

- a) sprawa modeli { rysunek sikawek
 - b) „ regulaminu, wydrukowanie i prze-
łożenie
 - c) sprawa instrukcji
 - d) „ kursów pożarniczych
 - e) „ Komisji
 - 2) Wniosek Komisji Organizacyjnej
 - 3) Wybór czasu i miejsca następnego Zjazdu.
 - 4) Wybór Członków Komisji Org.
 - 5) Zamknięcie rozpraw i rozdanie dyplomów.
- Godzina 8 wieczorem.* Wspólna wieczerza składkowa.

Uwaga: 1) Uprasza się, ażeby życzący sobie posta-
wić wniosek na zebraniu, podawał Swoją wniosek jasno sformu-
lowany Przewodniczącemu na piśmie.

2) Dla Delegatów pożądany jest uniform.

3) Nocleg jest zapewniony jedynie dla delegatów i star-
szyzny.

4) Wszystkie zespoły po przyjeździe — winny złożyć
raporty pisemne Naczelnikowi Straży Łowickiej.

5) Wówczas przyjeżdża pociągów — oczekiwać będą Stra-
żacy miejscowi.

**Sz. Sz. Prenumeratorom zalegającym
w opłacie prenumeraty, wstrzymujemy wy-
słanie dalszych N° N° „Przeglądu Poż.“.**

Humor i satyra.

U specjalisty.

Lekarz: Radziłbym panu, by pan dał sobie wypompo-
wać i przepłukać żołądek!

Pacjent: A czy można to zrobić przy pomocy sika-
wki, panie profesorze, bo ja jestem członkiem ochotniczej
straży ogniowej, więc taniejby mnie to kosztowało...

Bywa...

Sędzia: (do chłopca) Dlaczego podpaliłście swoją
chałupę?

Chłop: Prześwietny Sądzie! — przez dziesięć lat pla-
ciłem fajerkasę i nie miałem ognia — toć nie stać mi na taki
zbytek.

Dr. inż. Meyer.

Bezpieczeństwo ogniowe w stosunku do konstrukcji budowli.

(Ciąg dalszy).

e. Ogniotrwałe drzwi.

Cel ogniotrwałych drzwi polega na odgrani-
czeniu od siebie dwóch przestrzeni w taki sposób,
ażeby o przeniesieniu się ognia z jednego lokalu
do drugiego mowy być nie mogło. Prócz tego
powinny takie drzwi tak szczelnie się zamykać,
żeby przejście dymu uniemożliwić, a wtedy wy-
starcza 2 do 3 godzin na pracę ratunkową straży
ogniowej, by usunąć niebezpieczeństwo dla życia
ludzkiego. Pominąwszy teatry, magazyny towaro-
we, fabryki i t. p., policja budowlana wymaga
ogniotrwałych drzwi dla otworów w brandmurach.
W celu zapewnienia skuteczności ogniotrwałych
drzwi wymaga się, by same się zatrzaśniały.
Najlepszymi okazały się w porównaniu do
wszystkich, po większej części niepewnych i skom-
plikowanych aparatów, ukośne przybicia do drzwi
automatycznych samozatrzaśników.

Ważną jest bardzo rzeczą, ażeby ogniotrwałe
drzwi były dopasowane do zrobionej w murze fugi,
przyczem fuga ta ma być szerokości co najmniej
4 cm z tego boku drzwi, gdzie one się zatrzaśniają,
z przeciwnego zaś boku, dołu i góry ma być sze-
rokości 2 cm.

Tylko w ten sposób można zapobiedz przecho-
dzeniu dymu. Chcąc być zupełnie zabezpieczonym,
należy mieć podwójne drzwi z samczatrzaśnikiem,
tak że jedne drzwi są zawsze zamknięte, gdy
drugie stoją otworem. Czy należy zalecać przy
ogniotrwałych drzwiach, kompletne pominięcie
kluczy lub zamków, kwestja ta musi być w po-
szczególnym wypadku rozważana. Zamknięte drzwi
bowiem częstokroć przedstawiają niepożądaną
przeszkodę przy niebezpieczeństwie ogniowym.
Zaleca się przeto użycie malej szybki z ognio-
trwałego szkła, która w razie ognia jest bardzo
pożyteczna, gdyż łatwo można ją rozbić i tym
sposobem dostać się do klamki.

Główne rodzaje najczęściej używanych t. zw.
ogniotrwałych drzwi są następujące:

Drzwi z blachy nie są ogniotrwałe. Szybko
się rozżarzają, pękają, skutkiem czego pozwalają
na przechodzenie dymu, gorąca, a ostatecznie pło-
mienia ognia.

*Drzwi z trwałego drzewa z obu stronem
obiciem blachą* wytrzymują znacznie dłużej, jeżeli
szyby blachy nie są przybite, lecz falcowane. Wa-
runkiem jest, ażeby drzwi były z obu stron
obite blachą. Z drzewa zalecane są prze-
ważnie dębowe i modrzewiowe. Dobrze jest
również używać 2 krzyżujących się desek drewn-
nianych, obitych wewnątrz i zewnątrz żelazną
blachą i spojonych wspólnie za pomocą śruby umo-
cowanej z obydwóch stron mutrami. Grubość drze-
wa nie powinna mieć mniej niż 4—5 cm., żelazna
zaś blacha może być cieńszą, wystarcza 1 mm.,
fuga winna mieć 5 cm. szerokości i tak przylegać,
ażeby tworzące się gazy nie mogły pod ciśnie-
niem przedostać się na zewnątrz.

Drzwi Moniera w żelaznych ramach nie okazały się pożytecznymi, żelazne bowiem ramy gną się, a razem z nimi i całe drzwi.

Płyty magnetytowe grubości 2 cm. również nie okazały się pożytecznymi.

Przy berlińskich próbach ogniowych drzwi z drzewa i azbestu z oprawą konstrukcji Moniera i dodaniem krzemionkowego materiału (kieselguss) wytrzymały temperaturę 1000° i jako ogniotrwałe są uważane. To samo da się powiedzieć o drzwiach z obramowaniem azbestowo-cementowym, które również wytrzymały temperaturę 1000° bez żadnego uszkodzenia i zostały przez sąd konkursowy, jak wszystkie konstrukcje azbestowo-cementowe, za nawskroś ogniotrwałe uznane. Dwa rodzaje, które są prawie bez wyjątku we wszystkich wypadkach uznane jako ogniotrwałe, są: drzwi Bernera w Norymberdze i Kōniga & Kūchena & C-ie w Berlinie. Berner używa do swoich drzwi długiej żelaznej blachy z otworami, które napelnione są azbestem.

Przez rozdarcie blachy żelaznej po jednej stronie drzwi zapobiega się ich upadkowi i umożliwia się ochłodzenie znajdującego się pod nią azbestu. Drzwi Bernera przy próbach ogniowych w Lichterfeldzie, w Berlinie wytrzymały przez 50 minut temperaturę 950°, ewent. 1020° C. Przy drzwiach Kūchena są w żelaznej blasze urządzone otwory, ciągnące się równolegle przez całą długość drzwi i następnie zapelnione całkowicie azbestem.

Drzwi Kūchena okazały się przy próbach ogniowych robionych przez urząd badania materiałów w Berlinie — za znakomite w użyciu. Firma Aug. Schwarze w Brachwede wystawiła ogniotrwałe drzwi, które były skonstruowane z 1 mm. grubości płyt z lanej stali systemu Siemens—Martin z podwójnym obramowaniem drewnianem w połączeniu z żelaznem, z filunkiem z krzemionkowego materiału, azbestu i t. p. rzeczy. Po przeprowadzonych próbach ogniowych w doświadczalni Królewskiej Techniczno-Mechanicznej w Gross—Lichterfelde w 1907 r., tej konstrukcji drzwi wytrzymały przez całą godzinę wysoką temperaturę ognia dochodzącego do 1100° C. i strumień wody, nie doznawszy znaczniejszych uszkodzeń w swej ogniotrwałości. Próby ogniowe we Wrocławiu w 1907 roku dały również pomyślne rezultaty. Drzwi te bywają tańszej i droższej konstrukcji.

Drzwi Bernera, Kūchena i Schwarzego mają to pierwszeństwo, że przy ozdobienszym wykonaniu służyć mogą do każdego innego celu. Również za ogniotrwałe drzwi powszechnie uznane zostały drzwi firmy v. Gruhle w Dreźnie, składające się z dwóch kamer powietrznych w żelaznej blasze z azbestową powłoką, połączonych ze sobą żelaznymi poprzeczkami, które doskonale wytrzymały przez 50 minut temperaturę najwyższą 1100° C.

(C. d. n.).

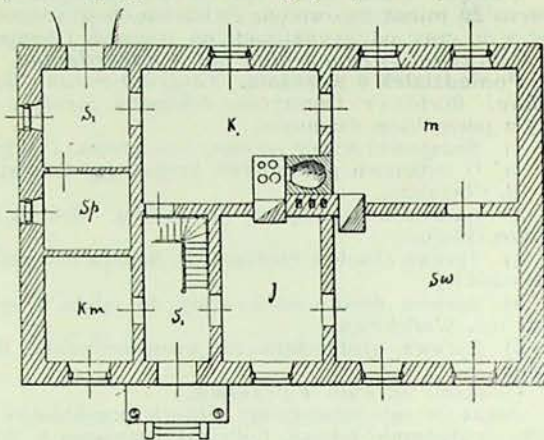
Tłum. Brunon Świętochowski.



Budynki mieszkalne dla małorolnych*).

(Dokończenie).

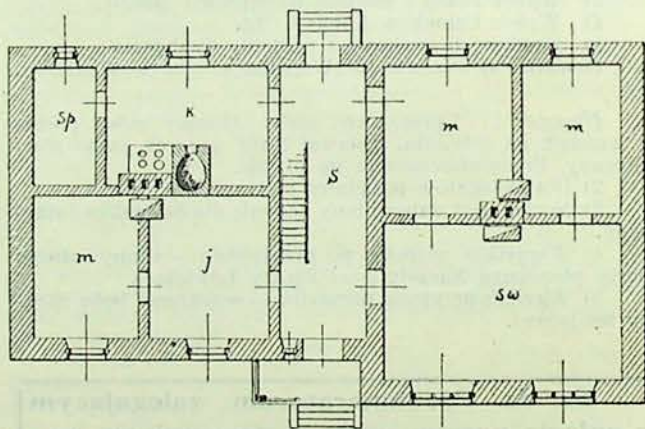
Rycina 6-sta przedstawia już plan większego budynku mieszkalnego z trzema izbami: sypialnią (m), jadalnią (j) i świetlicą (św).



Ryc. 6. Plan domu mieszkalnego.

Oprócz tego widzimy kuchnię (k), komorę (km), spiżarnię (sp) i dwoje sieni (s1 i s2).

Aby to wszystko zmieścić, rozmiary budynku muszą być większe: 24 l. długości i 16 szerokości.



Ryc. 7. Plan dużego domu mieszkalnego.

Na każdym z tych trzech dotychczas rozpatrywanych planów**) widzimy tylko jeden komin, a koło niego zgrupowane wszystkie piece.

Tak właśnie być powinno, bo wtedy i ciepły jest w izbach i mniej opału wychodzi, o czym będzie mowa jeszcze przy opisanu pieców.

*) Patrz №№ 6 i 7 „Przegl. Poż.”

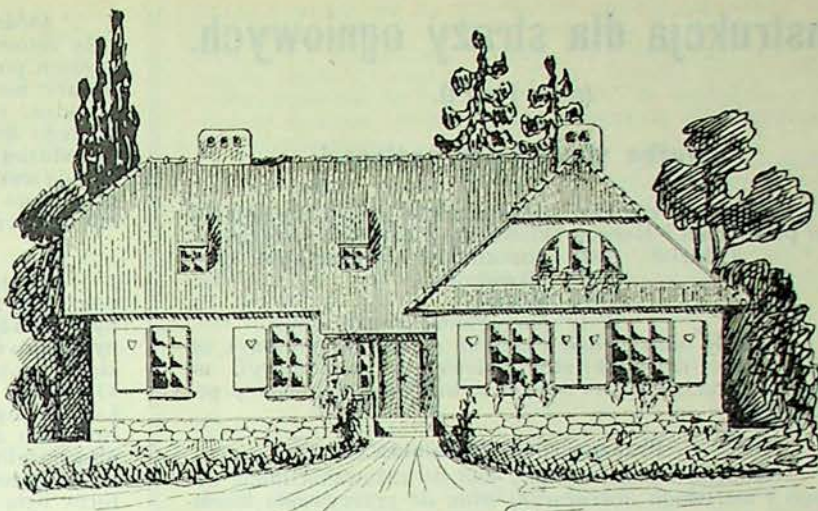
**) Patrz. № 6 i 7 „Przegl. Poż.” str. 14.

Plan czwarty ryc. 7-mej ma natomiast dwa kominy i wogóle przedstawia już rodzaj dworku dla zamożnych gospodarzy i ziemian.

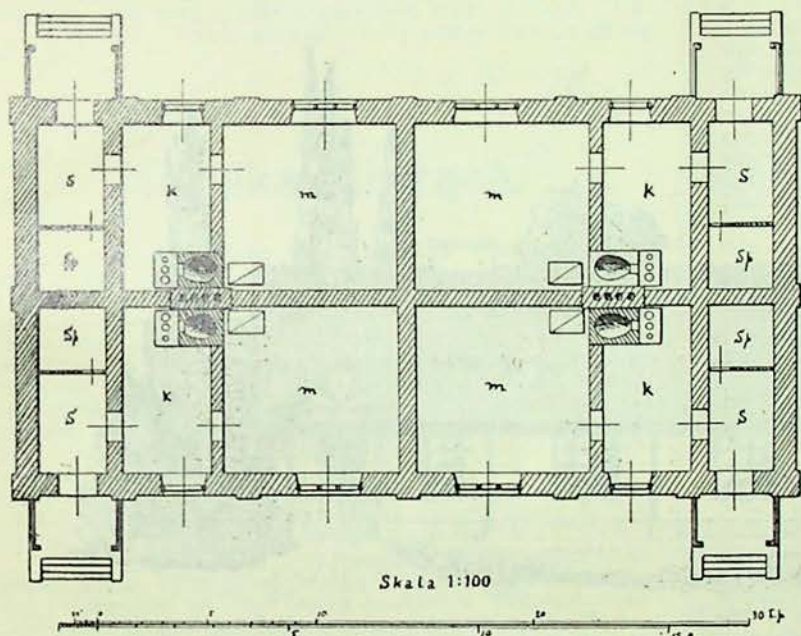
W ostatnim dworku izby są tak rozmieszczone, że mieszkać w nim może przy gospodarzu liczniejsza rodzina, jako to starzy rodzice, żonaci synowie i t. p.

Świetlica w nim jest większych rozmiarów i dobrze oświetlona dwoma weneckimi oknami; służyć zatem może ona na szkołę; ochronę, na zebrania członków kółka rolniczego we wsi, do przedstawień teatralnych, zabaw i tańców.

Kiedy jest mowa o mieszkaniach, zapominać nie należy o ludzie robotczym, o najemnikach, co sługują po dworach za parobków, fernali i pastuchów.



Ryc. 8. Widok dużego domu mieszkalnego-



Ryc. 9. Plan czworaka dla służby folwarcznej.

I oni muszą mieć spore, widne, suche i zdrowe pomieszczenia; nie mieszkać, jak często widuje się jeszcze, po ciemnych wilgotnych „norach”.

Lepsi i dbali o swą czeladź ziemianie już budują teraz czworaki wygodne, bo przecież oczywiście jest jak na dłoni, że jeżeli człek ma zdro-

we, wygodne mieszkanie, jeżeli jest syty, porządnie wywczasowany, to ma ochotę do pracy i robota mu sporzej idzie.

Ludzie najemni przytem, widząc, że dbają o nich, niechętnie porzucają dobrych chlebowców i trzymają się stale jednego miejsca.

Na ryc. 9-ej widać plan czworaka, gdzie każde mieszkanie ma sporą, dobrze oświetloną izbę (m), kuchenkę (k), spiżarkę (sp) i osobną sieni (s) z oddzielnym wejściem.

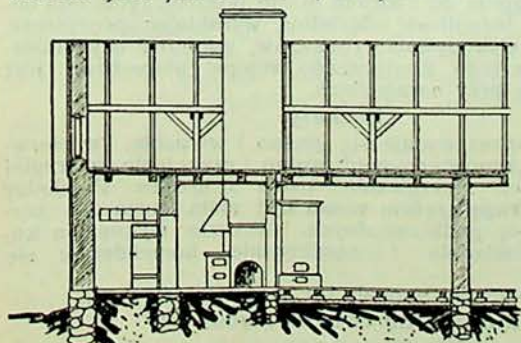
Osobne ganeczki są zdala od siebie; to jest koniecznym warunkiem ładu, porządku i spokoju. Inaczej bowiem przy wspólnej sieni nic łatwiejszego, jak wywołać kłótnie i swary.

Piece tu również są tak rozmieszczone, że dwa mieszkania mają jeden wspólny komin.

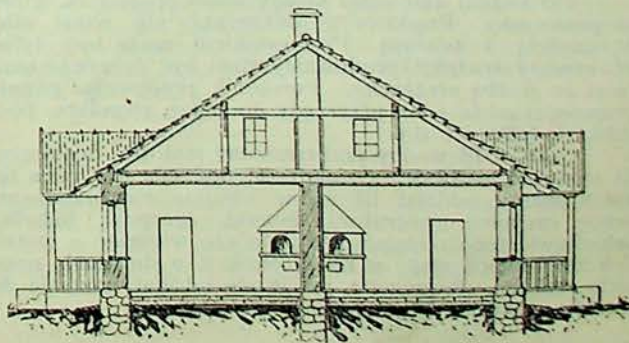
Sionki wszystkie i spiżarki są przy zewnętrznych szczytowych ścianach, przez co cieplej jest i zacieśniej w każdej kuchni i w izbie.

Rycina 10-ta i 11-ta przedstawiają przekroje podłużny i poprzeczny, a ryc. 12-ta widok czworaka.

1. Tuliszkowski.



Ryc. 10. Przekrój podłużny czworaka



Ryc. 11. Przekrój poprzeczny czworaka.

Instrukcja dla straży ogniowych.

(p r o j e k t).

Służba strażacka w ogólności.

Na czele korpusu stoi naczelnik straży, do pomocy ma pomocnika. Korpus składa się z czterech oddziałów:

- Oddział I-szy toporników i ratowników,
- „ II-gi sikawkowy,
- „ III-ci wodny,
- „ IV-ty porządkowy z sanitarnym.

Każdy oddział dzieli się na dziesiątki (plutony), na czele każdej dziesiątki stoi dziesiątnik (plutonowy), na czele zaś oddziału stoi dowódca, który ma do pomocy pomocnika.

Przeznaczenie Oddziałów.

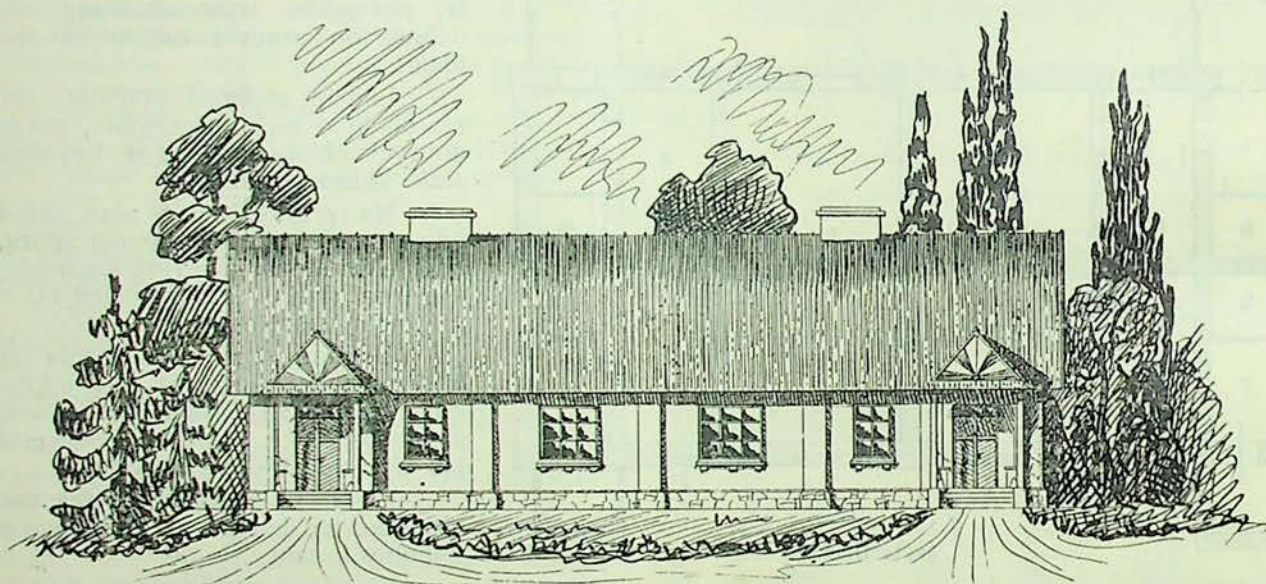
Oddział I przeznaczony jest do ratowania ludzi, żywego i martwego inwentarza, oraz do przerywania komunikacji ogniowej, celem szybkiego umiejscowienia pożaru.

Do wykonywania tych zadań oddział powinien być zaopatrzony: w topory, karabiniery, linki, haki i gwoździe

Oddział IV, porządkowy, przeznaczony jest do ochrony terenu pożaru, jako też wszelkiego inwentarza na miejscu pożaru. Oddział winien strzedz, aby na miejsce pożaru; nie wchodziły osoby obce, które mogłyby przeszkadzać czy to czynnie, czy biernie, akcji ratunkowej. Dlatego dowódca oddziału ma prawo posługiwać się niższą służbą policyjną, w myśl § 73 ustawy norm. Oddział pilnuje wszelkich rzeczy, wyniesionych z płonącego lub zagrożonego budynku; dba, aby rzeczy nie były skradzione lub zniszczone, usuwa je w bezpieczne miejsce i t. p.

Dziesiątka (pluton) sanitarna.

1. Dziesiątka sanitarna przeznaczona jest do udzielania pierwszej pomocy lekarskiej zarówno ludziom, wyniesionym z budynku płonącego, ludziom omdlałym lub poparżonym, jako też w razie wypadku—strażakom. Dlatego dziesiątka ta ma torbę apteczną; w torbie tej mają być wszelkie środki wewnętrzne, potrzebne w nagłych wypadkach i środki opatrunkowe, według wskazówek lekarza straży. Na czele dziesiątki stoi lekarz straży, w razie jego nieobecności felczer straży. Dziesiątka cała, a w szczególności lekarz straży i felczer, winni dbać, aby zawartość torby była odnawiana, aby środki były świeże i podatne do użytku. W rozporządzeniu dziesiątki sanitarnej są także nosze składane, przechowywane na wozie rekwizytowym. Lekarz straży i felczer winni dbać, aby wszyscy człon-



Ryc. 12. Widok czworaka (patrz artykuł na stronie poprzedniej).

ratunkowe, drabiny, bosaki, tłumnice, drągi żelazne, łopaty, widły, pily, gracie kotwice z łańcuchem i liną, worek ratunkowy, koc i inne przyrządy ratunkowe oraz narzędzia.

Strażacy tego oddziału powinni się odznaczać zręcznością, odwagą i siłą fizyczną.

Oddział II przeznaczony jest do obsługi sikawek, podzielony na dziesiątki (plutony), stosownie do liczby tychże.

Do każdej dziesiątki należy jeden prądownik, który ma pomocnika. Prądownicy odznaczać się winni siłą, zręcznością i odwagą. Prądownikiem może być tylko rzeczywisty strażak;*) prądownicy winni być dobrze obznajmieni ze służbą strażacką. Pomocnik prądownika pilnuje sprawności węża i ma przyrządy do tegoż, (bandaże, podpinka, siodełka i t. d.).

Oddział III wodny przeznaczony jest do dostarczania wody do sikawek. Działalność oddziału jest poza terenem pożaru, oddział III ma w swoim rozporządzeniu pompę ruchomą (hydrofor), beczki, czerpaki, kubelki. Członkowie tego oddziału winni dobrze wiedzieć o wszelkich zbiornikach wody w danej okolicy, o studniach, pompach, rzekach, stawach i t. p. Wodę oddział pompuje do beczek, a beczki wysyła na miejsce pożaru.

*) Rzeczywistym strażakiem jest członek straży ogniowej, który złożył odpowiedni egzamin z ćwiczeń z obchodzenia się z narzędziami, ze znajomości taktyki pożarnej i t. d.

ków tej dziesiątki umieli nieść pierwszą pomoc w potrzebie, umieli ratować zaczadzonego, poparzonego lub omdlałego; znali tamowanie krwi, opatrunków ran, umieli przenosić na noszach i na rękach omdlałego, pokaleczonego, ze złamaną nogą, ręką i t. d.

ĆWICZENIA RZĘDOWE.

2. Mustrą w szeregach jest abecadłem nauki strażackiej, wstępem do ćwiczeń ściśle pożarniczych, ona bowiem nadaje jednolitość oddziałom, wyrabiając sprężystość, szybkość w wykonywaniu rozkazów, zdolność oryentowania się. Bez tego koniecznego wstępu niemożliwą jest dalsza nauka przy narzędziach.

Rozkazy.

3. Rozkaz wydaje się głośno i wyraźnie; w pierwszej części „zapowiadającej” wolno i przeciągle, w drugiej „wykonawczej” energicznie, ostro i krótko. Pomiędzy pierwszą i drugą częścią winna być mała pauza dla zorientowania się podkomendnych. W razie wykonania komendy niedokładnie i zamieszania komenderuje się „WROC!”

Podkomendni wracają do poprzedniej pozycji.

Rozkazy do ćwiczeń rządowych.

4. Baczność! Na tę komendę strażacy przybierają postawę zasadną w tych miejscach, gdzie ich komenda ta zastała, czekając dalszych rozkazów.

Postawa zasadna strażaków winna być nie wymuszona zanadto, swobodna i dziarska; głowa trochę do góry, usta zamknięte; oddychanie nosem; brzuch wciągnięty; pierś naprzód; nogi równo, kolana nie wygięte, pięty złączone, stopy trochę rozwarne.

W rzęd stań! Wszyscy stają podług wzrostu obok siebie, na prawem skrzydle najwyżsi, na lewem najniżsi; ręce opuszczone, lekko w łokciach zgięte, palce duże przy szwach spodni, barki wstecz.

5. Równaj! Wszyscy zwracają głowy w prawo, równają się według prawoskrzydłowego.

Uwaga. W rzadkich wypadkach trzeba dawać rozkaz „równaj w lewo“, wtedy wszyscy równają się podług lewoskrzydłowego.

6. Odstaw (w lewo) W prawo! dość. Strażacy stojący zbyt ciasno posuwają się bokiem w lewo (prawo), aby zachować czucie (lekki dotyk łokciem sąsiadów).

Łącz w prawo! (W lewo, do środka). Strażacy, stojący za daleko od siebie, skupiają się bocznym ruchem do zachowania czucia.

7. Kolejno licz! Strażacy szeregowcy odliczają się, od prawoskrzydłowego porządkowym numerem: raz, dwa, trzy, cztery i t. d.

8. Do dwóch licz! Strażacy odliczają się: raz, dwa, raz, dwa i t. d.

9. Do trzech (czterech) Licz! Strażacy odliczają się: raz, dwa, trzy, (cztery), raz, dwa, trzy, (cztery) i t. d.

Uwaga. Każdy mówiący swój numer zwraca głowę w lewo.

(D. c. n.).

Kronika Bieżąca.

— **Ofiary pożaru ropy naftowej.** Pisma rosyjskie podają wstrząsające szczegóły pożaru na terytorjach naftowych Mantaszewa w Baku. Pewnego dnia o godz. 2-jej w nocy na jednym z placów w Romanach wytrysnęła fontanna ropy naftowej, wyrzuciwszy w ciągu 5 godz. 120,000 pudów ropy. Administracja poleciła robotnikom skierować naftę do wielkiego basenu. Nagle nastąpił wybuch, ukazał się ogień i wydobywająca się ropa utworzyła pierścien ognisty, wewnątrz którego wili się z przerażenia robotnicy, którzy płoneli jak żywe pochodnie. Podobno w chwili wybuchu na placu było przeszło 50 robotników. Nikt nie zdołał się wyratować. Pożar przybrał olbrzymie rozmiary i trwał kilka dni. Codziennie ogień trawił około 400,000 pudów ropy, wartości 150,000 rb.

— **Groźny pożar.** 18 Sierpnia około godz. 10 w. groźny pożar wybuchł na Pradze przy zbiegu ulic Brukowej i Targowej nr. 34. Ogień powstał w dwupiętrowych komórkach otoczonych dokoła domami mieszkalnymi. W komórkach znajdowało się dużo konopi materiałów i różnych rupiej, nie więc dziwnego, iż pożar odrzucał przyjaźne rozmiary i wywołał popłoch w pośród licznych mieszkańców.

Raptowna łuna która zajaśniała na znacznej przestrzeni zaalarmowała straż. Z pomocą najpierw przybyła straż miejscowa a niebawem przygłospowały oddziały z Ratusza i Nalewek. W ciągu kwadransa płomienie zaczęły przygasać napalniając otuchą strwożonych lokatorów, którzy usuwali już swoje mienie. Ostatecznie nim zdołał przybyć oddział Nowosiwicki, pożar już był prawie ugaszony. Wzmiankowane komórki ucierpiały, tylko w górnych częściach, pozostała reszta stoi mało uszkodzona. mogą świadcząc dodatnio o sprawności Straży Warszawskiej. Straty wobec tego nie przekroczyły tysiąca rb.

— **Ofiary płomieni.** Wreszcie ustalono liczbę ofiar strasznego pożaru w fabryce odzieży dla robotników, w Binghampton, w Stanach Zjednoczonych. Spłonęło żywcem 62 dziewcząt, 30 zaś odniosło ciężkie poparzenie i rany. Przeważnie są to polki w wieku do lat 20. Gdy rozległ się sygnał alarmujący, dziewczęta myślały, że jest to próba sygnalizacyjna i nie zwracały na to uwagi. Dopiero, gdy cała fabrykę otoczyły płomienie, dziewczęta spostrzegły niebezpieczeństwo, ale wszelki ratunek był już spóźniony. Drabiny ratunkowe rozpały się tak, że nie można było wejść na nie. Po 20 minutach mury fabryki runęły i pogrzebały ofiary katastrofy. Otaczające gmach fabryki tłumy słyszały przeraźliwe jęki nieszczęśliwych. Robotnice, pracujące na czwartym piętrze, spostrzegły pożar zbyt

późno i rzuciły się na schody, ale musiały się cofnąć wobec gryzącego dymu. Wtedy usiłowały się ratować przez okna, ale i z tej strony ratunek był niemożliwy, gdyż płomienie buchały ponad dach. Pożar powstał wskutek rzużenia papierosa do pudła z celoidem. W wydobyte z pod gruzów spalonej fabryki w Binghampton 62 ciała niepodobna było rozpoznać.

— **Śmierć w płomieniach.** W Kregolcu położonym na zachodnim krańcu Zgierza, w zabudowaniach Piotra Chrzyszowskiego, wynik w nocy pożar. W chwili wybuchu pożaru rodzina Chrzyszowskiego pogrążona była w śnie głębokim. Pierwszą myślą zbudzonych było pośpieszyć z ratunkiem 15-letniemu Stefanowi Ch., który spał na sianie, na strychu płonącego domu i przeraźliwym krzykiem wzywał ratunku. Zanim jednak znaleziono odpowiednie narzędzia ratownicze, przepalone więzania dachu runęły i krzyki chłopca umilkły. Wydobyto potem jego zwłoki zupełnie zwęglone. Przyczyna pożaru nie wyjaśniona.

— **Od pioruna.** W majątku p. Felda, Czerniewickich w gm. Kowal, na Kujawach, piorun uderzył w oborę. Obora spłonęła i w niej dwa woły. Ogień umiejscowiła straż ochotnicza z Kowala. — We wsi Smulsku, w gm. Smilowice, na Kujawach, skutkiem uderzenia pioruna spłonęła stodoła i trzy wozy koniczyne. — We wsi Pawłowce, gm. Majdan Górny, w pow. tomaszowskim, gub. lubelskiej od uderzenia pioruna spłonęła stodoła.

— **Cudowny piorun.** Pisma węgierskie donoszą o iście cudownym wypadku, który zdarzył się w z. m. w miejscowości Koppanyzanto na Węgrzech. Tamtejsza gospodyni, nazwiskiem Löcze, grabiąc przed pięciu laty siano, uległa porażeniu piorunem i wskutek tego straciła mowę. Otóż ta sama gospodyni przed kilku tygodniami wraz z mężem i dziećmi grabiła znów siano na tem samym miejscu i powtórnie była rażona piorunem. Wszyscy myśleli, że zginęła, okazało się jednak, że nagły grom ogłuszył ją tylko i pozbawił przytomności. Wkrótce też odzyskała świadomość. Jakież jednak było zdumienie obecnych, gdy biedna kobiecina, która przez pięć lat była niemową, po ocuceniu — zaraz przemówiła. Akurat przed pięciu laty piorun pozbawił ją mowy, obecnie na tem samym miejscu i, co najdziwniejsze, tego samego dnia znów ją nawiedził, aby naprawić to, co popsuł przed laty! Pierwszemi słowy cudownie uzdrowionej było pytanie, czy dzieci jej są przy życiu. Usłyszawszy, że wszyscy rdrowi, kobiecina zalała się łzami radości.

— **Pochłonięci przez ziemię.** W Madrycie przed kilku dniami zdarzył się szczególny wypadek. Po ul. Embajadores jeździła wielka maszyna do ubijania kamieni; nagle ziemia zatrzęsła się, rozwarła i maszyna wraz z robotnikami wpadła ze straszliwym hukiem do jamy, na 9 metrów głębokiej. Z okolicznych domów wybiegli ludzie, którzy przywołali policję i straż ogniową; kiedy jednak zbliżono się do jamy, buchnęły z niej płomienie. Maszyna, zapadłszy się do ziemi, rozbiła rurę gazową, a ulatniający się z niej gaz zajął się od ognia, który się palił pod kotłem. Zachodziła obawa, że kocioł wybuchnie, co mogło być bardzo niebezpieczne dla domów okolicznych, straż ogniowej udało się jednak ogień zagaścić. Trupów robotników nie wyciągnięto.

— **Pożar z podpalenia.** 3 Sierpnia we wsi Krzeszowie pod Ozorkowem, spłonęła zagroda, należąca do włościanina Marcina Sobczaka. W chwili wybuchu pożaru rodzina Sobczaka pogrążona była we śnie, a gdy ją zbudzono, o ratowaniu mienia nie mogło być już mowy. To też oprócz całej zagrody, spłonęły trzy sterty żyta, stojącego opodal budynków, wszystkie sprzęty domowe i narzędzia gospodarcze, a nadto para koni oraz kilka sztuk bydła i trzody chlewnej. Zona Sobczaka z przerażenia dostała pomieszaną zmysłów. Straty spowodowane pożarem, wynoszą przeszło 4,000 rubli. Pożar podobno wynikał z podpalenia.

— **Ofiary piorunów.** W pobliżu stacji Lowita kolei windawo-rybińskiej piorun uderzył w grupę włościan, pracujących w polu. Trzech zabitych, wielu rannych. — We wsi Wielkie Rieszki, w pow. Mojańskim, piorun zabił dwoje dzieci włościanina, trzecie uległo ogłuszeniu. Dzieci siedziały w stodole, która spaliła się.

— **Pożar na parowcu, „Hela“.** Znany warszawianom, używającym kąpiei morskich w Sopotach piękny parowiec osobowy „Hela“ uległ ciężkiemu wypadkowi podczas jazdy z Sopot na półwysep helski. Jeden z podróźnych uczestniczących w wycieczce, opisuje temi słowy katastrofę: „Dnia 17-go b. m. wyjechaliśmy z Sopot o godz. 12 m. 10 po poł. Na okręcie było około 300 osób, sami

letnicy z żonami i dziećmi. Morze było nieco wzburzone, ale dzień słoneczny i ciepły, podróży w znakomitych humorach przechadzali się po pokładzie. W tem po trzech kwadransach podróży dał się słyszeć okrzyk: „Pali się!” Kto żył, wybiegł z sali restauracyjnej i z salonów na pokład, gdzie przerażeni podróżni ujrzeli szeroki snop ognia, bijący wysoko w samym środku okrętu. Między publicznością wybuchnął popłoch. Jedni rzucili się gwałtownie do pasów ratunkowych, inni zaczęli głośno wołać o pomoc, rozległ się krzyk i płacz dzieci, kilka pań zemdlalo; wszyscy mieli żywo w pamięci niedawną katastrofę w Swinojściu. Służba okrętowa rzuciła się do gaszenia ognia, puszczono silny prąd wody; zachodziła obawa, iż lada chwila pęknie kociel, szyby w oknach z trzaskiem pękały, zrobiło się strasznie gorąco. Trwało to, szczęściem niedługo, ale publiczność nie tak szybko pozbyła się trwogi i podejrzeń, czy w dolnym pokładzie okrętu nie gore, bo długo jeszcze zlewano wodą pokład, tudzież maszyny i kotły. Parowiec musiał stanąć. Maszyny, silnie uszkodzone, były nie do użytku. Kominy wypaczały się i pochylały, spłonęło mnóstwo lin i rekwiwytów. Okręt wywieśił flagi, wzywające pomocy, ale mimo, że byliśmy blisko Sopot, przez dwie godziny naprosto czekaliśmy na pomoc. Przez ten czas, ponieważ okręt stojąc w miejscu, silnie się korysal, wiele pań i dzieci dostało morskiej choroby. Wreszcie nadpłynął z Gdańska parowiec „Vioniola” i zabrał podróżnych, a obezwładnioną „Hele” pociągnął na linie do portu gdańskiego parowiec holowniczy. Uszkodzenia, odniesione przez „Hele” są tak znaczne, że parowiec będzie mógł być użyty znów do podróży morskich dopiero w r. p. Powodem pożaru było zepsucie się pompy, dostarczającej wody do kotłów, a co za tem idzie, silne rozgrzanie się ścian kotłów.

OSOBISTE. Pp. B. Chomicz i inż. J. Tuliszkowski w końcu Lipca r. b. zwiedzieli wystawę pożarniczą w Lipsku, która odbyła się razem ze zjazdem Strażackim z całych Niemiec (w czasie od 25—29 lipca).

Dn. 29 Sierpnia o godz. 8¹/₂, wieczorem w sali Stow. Techników w Warszawie p. inż. J. Kolebski wygłosił odczyt o sygnalizacji elektrycznej, mającej obecnie duże zastosowanie w budowlach fabrycznych w celu skutecznego zapobiegania szerzeniu się pożaru. Odczyt, który wysłuchany został przez szersze grono zebranych słuchaczy, obudził żywe zainteresowanie zwłaszcza wobec efektownej demonstracji na sali tych automatów-przyrządów.

Odpowiedzi Redakcji.

W sprawie ilustracji. Chętnie umieszczamy bezpłatnie fotografie grup w związku z uroczystościami jubileuszowymi bądź zjazdami. Wraz z zwykłymi korespondencjami umieszczamy jedynie za zwrotem należności za kliszę, która tym sposobem stanowi własność straży. Centymetr kwadratowy takiej kliszy do ilustracji kosztuje 3¹/₂ kop., czyli klisza wielkości karty pocztowej (9 × 14 cm.) kosztuje rb. 4 kop. 41.

Do Szanownego Zarządu Straży Ogn.-Och. w Puławach. Klamrowe bandaże do latania węży pękniętych nie są warte, bo woda bokami przecieka pod partem bandaży. Najlepszy do tego latania jest kawałek grubego płótna 3-4 cali w kwadrat z wszytymi po rogach kawałkami szpagatu i z przyszytym po środku zapomocą kawałkami cienkiej skórki drewnianym guzikiem trochę wypukłym. Otwór zatyka się guzikiem, a bandaży przywiązuje się do węży szpagatem. (Patrz. № 7 „Przegl. Poż.” str. 6 artykuł „Szkodliwe nieuctwo”).

W. P. Florjan Francikowski w Połdzu nad Bałtykiem. Stosownie do życzenia W. Pana Redakcja wysłała podręcznik inż. Tuliszkowskiego p. t. „Walka z pożarami” i ostatnie numery „Przeglądu Poż.”. Bardzo jest ładna myśl Sz. Pana ożywić straż ogniową w Połdzu. Z całego serca życzymy powodzenia w dobrej sprawie i służymy w dalszym ciągu pomocą.

W. W. Wi. Strakacz w Skierniewicach, p. Brzozowski w Siennicy — odpowiedzi udzieliliśmy listownie.

W-ny J. Gajewski w Ząbkowicach. W sprawie komendy udzieliliśmy odpowiedzi listownej. Kosztorysy wspólnie wraz z planikiem wysyła osobom interesowanym biuro techniczne inż. J. Tuliszkowskiego (ul. Wspólna 11). Należność w kwocie rb. 5 za powyższy kosztorys pobiera się na rzecz straży ogniowej w Poszczelinie.

NADESŁANE.

„WALKA Z POŻARAMI” napisał inż. J. Tuliszkowski

Stron druku 240, rysun. w tekście 178 tablic kolorowych 5.

Nieodzowny podręcznik dla ochotniczych straży ogniowych.

Cena kop. 95 z przesłaniem za zaliczeniem 1 rb. 28 kop.

W № 224 „Gońca Częstochowskiego” z dn. 17 Sierpnia b. r. w sprawozdaniu o Kursach Pożarniczych między innymi czytamy: „nastąpił jeden z bardziej interesujących punktów programu, mianowicie p. Marcelli Szudrawski, warszawski przedstawiciel tow. akc. Langensiepen i Sp. (Jasna № 6) przedstawił sikawkę przenośną z płozami o miedzianym parniku i mosiężnych cylindrach, której wentyle o szerokich otworach powodują lekkość pracy. Średnica mosiężnych cylindrów tej sikawki wynosi 3 i pół cala, ilość przybliżona wyrzuczonej na minutę wody jest 15 wader a długość strumienia wody wynosi 15 sążni. Cena takiej sikawki wynosząca tylko rb. 210 czyni ją przystępną dla każdej nawet wioskowej straży. Ten sam p. Szudrawski zademonstrował ostatni wyraz aparatu do gaszenia pożaru w zarodku nazwany „Fix”. Prosta nader konstrukcja tego przyrządu i przystępna cena rb. 28 sprawia, że znajduje on obecnie największe zastosowanie w praktyce ze wszystkich aparatów tego rodzaju.

Regulamin OGNIOWYCH STRAŻY — OCHOTNICZYCH — w Królestwie Polskiem.

(PROJEKT)

Cena jednego egzemp. kop. 10. Z przesłaniem kop. 12.

Należność nadsyłać należy markami.

Przy zamówieniu większej ilości egzemplarzy należność może być pobrana za zaliczeniem pocztowym.

Regulamin winien znajdować się w ręku każdego strażaka.

Bolesław Chomicz. Prace i Monografie.

- I) Pożary a samorząd Odbitka z „Ekonomisty” str. 65. r. 1907. k. 60
- II) Ubezpieczenia wzajemne budowli m. Warszawy. str. 20. r. 1908. k. 20
- III) Ubezpieczenia wzajemne od ognia wogóle, a miejskie w szczególności. str. 51. r. 1911. k. 35
- IV) Stan palności w Kraju a ubezpieczenia od ognia. str. 63. r. 1912. k. 40

Referat na Międzynarodowym Zjeździe Pożarnictwa w Petersburgu (po rosyjsku).

— Do nabycia w administracji „Przeglądu Pożarniczego”. —

Redaktor i Wydawca

Bolesław Chomicz

Edmund Czapliński.

5)

LUDZIE IDEI

CZYLI

Straż Ogniowa w Gapsowie.

Obrazek z życia strażackiego na prowincji.

—**—

Sam wyraz „naczelnik“, lubo akcentowany powszechnie z pewną oznaką powagi i szanowania, w oczach pani aptekarzowej nosił określenie mało znaczącego charakteru, dysharmonizującego w plastyce życia z właściwą istotą rzeczy, w analizie rozplywającego się do zera. Taki: naprzykład, naczelnik biura pocztowego, człowiek stojący „na czele“ nielicznego coprawda personelu, bo tylko pocztyljona, stróża i samego siebie, lecz posiadający dane na podniesienie głowy wyżej, czyż nie zniżał jej przed nią z całą do usług gotowością za marne 3 ruble od reperacji dzwonków elektrycznych? Taki naczelnik komisji kwaterunkowej, miejscowy golibroda, czemuż się podniósł w opinii miasta wyżej, jak nie wprawmem odnajdywaniem kwater, przeważnie po ryńsztokach i szynkach? Cóż wreszcie na mandacie zyskał były naczelnik straży, prócz utraty spokoju i bólu żołądka?

Lecz tytuł ten, spojony z godnością wroga jej domu — rejenta, mógłby posłużyć za ozdobę ustalonej powagą dekoracji, mógł wzmocnić wpływ jego.

Wpływu tego pani aptekarzowa bała się bardziej, aniżeli ognia. Wpływ mógł mieć tylko jej dom.

— Nigdy! powiedziała sobie, i z stałem postanowieniem rozpoczęcia akcji, udała się do pokoju męża.

— Baziu, zaczęła uroczystie — już dawno miałam zwrócić ci uwagę, że my dziwnie się jakoś odsunęliśmy od świata.

— Wiesz przecież, że wobec kolizji z rejentowstwem... zdziwił się pan aptekarz.

— Ci państwo świata nie stanowią, — przerwała pani domu. — Nie o wizytach chcę mówić: my się odsunęliśmy od celów życia, od pracy w imię idei.

Pan Bazyli przypuścił, że żona wybiera się do spowiedzi.

— Któż nie pracuje, duszko? Przyznasz sama, że mógłbym sobie pozwolić na prowizora.

— Nie przeczę, coś jednak ogół ma z tego?

— Ogół? Zaręczam ci, że ma najdoskonalsze lekarstwa.

— Lecz sprawa społeczna, kraju? — z naciskiem zapytała pani.

Pan Bazyli począł wytrzeszczać oczy.

— Mam dobrze prosperującą firmę i pewność, że nie będę nikomu ciężarem.

— Przyznaj Baziu, że niezależnie od względów materialnych kraj ma swoje potrzeby duchowe. Na każdym kroku brak jest czegoś. Cóż my zrobiliśmy dla Gapsowa?

Aptekarz potarł czubą — na żaden sposób nie mógł odgadnąć, do czego żona zmierza.

— No, przecież ufundowana przez nas figura do kościoła...

— To dla Boga, — przerwała pani domu. — A co dla ludzi?

— Nie odsuwam się wogóle od niczego. Jak ci wiadomo, jestem w komitecie straży...

W komitecie straży! — parsknęła śmiechem aptekarzowa. — Przyznaj sam, czy choć wiesz, jak ten komitet albo straż wygląda?

Pan domu stropił się nieco.

— Sądzę, że znasz okoliczności, nie pozwalające mi bywać na sesjach.

— Nie powód, — zaprzeczyła pani — mogłeś być biuro straży przenieść od rejenta do apteki.

— Sprawność zato naszej straży miałem często sposobność obserwować i podziwiać.

— Przez okno! — roześmiała się znów aptekarzowa, — o tak, szczególnie podczas jej defilady z orkiestrą! Ogromna zasługa społeczna! Słuchaj, Baziu — zaczęła po chwili uroczystie — dziś ci się nadarza sposobność zaznaczenia się w świecie.

Pan aptekarz spojrział pytająco na żonę.

— Wakuje posada naczelnika.

Huk pękniętego balonu z wodą sodową lub eterem nie wywarłby na panu domu większego wrażenia, jak usłyszane oznajmienie.

— Ja więc?... ja?... — bąknął przestraszony.

— Ty, Baziu kochany! ty! ty! W imię poświęcenia!

Pan Bazyli próbował się uśmiechnąć.

— Skąd ci, duszyczko, ten żarcik do głowy? Ja na naczelnika straży?

— Ależ ty! zupełnie serjo ty! — potwierdziła słodko jak miód aptekarzowa.

Pan Bazyli chwycił się środka opozycji.

— Kochanie, zważ na mój wiek, korpulencję.

— Po dachach nie będziesz łaził, — odcięła aptekarzowa.

— Sam dźwięk trąby pożarnej przyprawia mnie o dreszcze...

— Trąbę możesz zamienić na dzwonki.

— Lubię wogóle ciszę...

— I jeszcze co? — krzyknęła zniecierpliwiona pani aptekarzowa.

Głos pana domu zamilkł. Wiedział, że przychodzą chwile, w których dobijanie się o prawo pierwszeństwa rozmaicie bywa przyjmowane.

— Jeśli, duszyczko, każesz...

— Ja? kazać? — zdziwiła się duszyczka. — Odwołuję się do twego przekonania i twych obywatelskich uczuć.

Odwołanie to było w istocie tak trafne, że pan aptekarz czempredzej opuścił głowę na dół.

Podniósł ją jednak po chwili, a przeblask tajonej nadziei zabarwił jego oczy.

— A jeśli mnie, duszko, nie wybiorą? — wyrzekł.

Głos ten chwilowo trafił w próżnię — pani walczyła z namysłem.

Niebawem decyzja padła.

— Uczynimy wszystko co nam troska o dobro sprawy dyktuje. Gdyby nas jednak spotkał zawód, powiedziałabym, że cały Gapsów nie dorósł do oceny idei poświęceń i ofiarności.

Troska ta musiała jednak być niemałą, bo się dość wyraźnie odbiła na twarzy pani domu. Zamajaczyła się jej w oczach postać zwycięzcy — reagenta! Uśmiech szyderstwa i dumy na ustach jej rywalki! Na samą myśl o tem ogarniało ją drżenie. Ona ma upaść w walce? Nigdy! Jej Bazio musi być naczelnikiem! Potrzeba tylko chęci, no i — głosów...

Chęć stała przed nią w pokorze, głosy zaś... Kto wywierał wpływ na głosy?...

Nagle uśmiech radości rozjaśnił pani domu czoło.

Uśmiech ten to nikł, to potężniał, aż wreszcie przybrał się w wyraz powagi,

— Baziu, — dało się słyszeć — niepotrzebnie zrywałeś z profesorem.

— Ja? — spojrzał zdziwiony pan domu.

— Powinieneś być uprzedzić wypadki.

— Tyś, duszko, to dokładniej zrobiła...

— Zrobiłam, co mi nakazywał obowiązek matki; na twojej głowie zaś spoczywał ciężar utrzymania równowagi. Stosunek ten musisz przywrócić.

— Z przyjemnością! — podchwycił pan domu, — postaram się przy okazji.

— Należy to uczynić zaraz, okazja bowiem może przyjść po wyborach. Sądzę, że najwłaściwszy byłby list. Proszę cię, usiądź, Baziu!

Po chwili pan aptekarz pisał za dyktandem żony:

„Szanowny Sąsiedzie! W sprawie natury społecznej radzi-byśmy widzieć Szanownego Sąsiada dziś u nas. Sposobność ta, sądzimy, da możność odnowienia naszego

w pamięci niezatartego stosunku życzliwości i sympatii“.

Opatrzony podpisem list pana domu ruszył pośpiesznie w drogę.

W godzinę po nim profesor znalazł się w aptece.

W salonie zapłonęła lampa.

Przy świetle jej pękły pierwsze, lody uprzejmość pani domu wniosła nastrój szczerzy i głos zabrała sprawa natury społecznej.

* * *

W tymże czasie wszystkowiedząca Gołda pukała do kuchni pani rejentowej.

— Kto tam? odezwał się głos dość mocny i jednocześnie wychyliła się z za drzwi głowa.

— Moja Gołdo, prosiłam, żeby Gołda na piątek nie przychodziła z mięsem.

— Ny, taka fajna ćwiartka cieleciny, — zachwalała Colda, podnosząc towar w górę i przestępując próg kuchni, — ona się do niedzieli nie zepsuje.

— Zdaje się, że w niedzielę nie będziecie w domu, — odpowiedziała pani domu, ujmując i ważąc w rękę mięso.

— Państwo w niedzielę wyjadą? — zdziwiła się Gołda. Aj! aj! ja myślałam, że u państwa w niedzielę będzie wielki bal.

— Bal? — zdziwiła się z kolei rejentowa.

— Ny, przecież w całym mieście mówią, że pan rajent w niedzielę zostanie naczelnikiem.

— Naczelnikiem? — zaśmiała się rejentowa. — Co się też Goldzie przyśniło!

— Na moje sumienie — gadają.

— Niech Gołda nie wierzy plotkom: — mój mąż nie może się pospolitować, a przytem cierpi astmę.

— I jak tu ludziom wierzyć! Pani aptekarzowa to zaraz powiedziała.

Rejentowa podniosła wyżej głowę.

— Cóż ona, moja Gołda, powiedziała?

— Że tak pani rajentowa będzie naczelnikowa, jak ona ministrowa.

Ćwiartka cielecego mięsa głucho jęknęła o podłogę.

Na panią wystąpiły ognie.

— Ona tak, Gołdo, powiedziała?

— Ny, żeby tak zdrowa buła! A z wielkiej złości to ona aż balon z rycynej fajny olej stłukła.

— Niech kucharka to mięso włoży w ocet, ja po pieniądze kiedyindziej przyjdę, — dokończyła wszystkowiedząca Gołda i pośpiesznie opuściła kuchnię.

(D. c. n.).